Kuryer Poznański.

Nr. 132. Redaktor odpowiedzialny Wtorek, 13 czerwca 1882. Nikazy Gruszczyński w Poznaniu. Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego porteryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardze, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze. Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 12 czerwca.

(Groźne doniesienie z Egiptu; oświadczenie wice-króla, konsulów jeneralnych i Derwisza paszy; „Köln. Ztg.“ o polityce pruskiéj; dokumenta księgi niebieskiéj. — Broszura nieznajomego autora p. t. „Austriaca“. — Upadek hr. Ignatiewa.)

Groźną i doniosłego znaczenia wiadomość odbieramy dziś z Egiptu za pośrednictwem telegraficznego biura Wolffa. W Aleksandryi przyszło dnia 10 bm. do rozruchów, i popłynęła krew Europejczyków. Wojsko egipskie nie spieszyło się widocznie z interwencyą, gdyż, jak mówi telegram, przybyło na miejsce walki dopiero 5 godzin po wybuchu niespokojności, i przywróciło porządek. Konsul angielski Cockson odniósł ciężką ranę a angielski inżynier z okrętu „Superb“ został zabity. (Zobacz: „Ostatnie telegramy.“) Mocarstwom zachodnim, a głównie Anglii, nadarza się teraz sposobność do zbrojnéj interwencyi. Czy dumna i strzegąca dotąd z taką energią honoru swego Anglia zażąda satysfakcyi i w razie odmowy, zdecyduje się na krok śmiały, rychło się zapewne dowiemy, w każdym razie przesilenie egipskie w nową wstępuje fazę, zapowiadającą może już rychłe ukończenie zatargu o Egipt, ukończenie, jakiego zapewne nie spodziewały się mocarstwa zachodnie. Jak wczorajsza depesza biura Reutera donosi, poszli razem do komisarza tureckiego pp. Malet i Sienkiewicz i oświadczyli mu, że pojednanie z Arabi bejem nie jest możliwe; to samo przekonanie wypowiedział także wice-król. Derwisz pasza przyjmował także u siebie Sułtana paszę i kilku członków Izby notablów i oświadczył im, że w razie potrzeby obejmie urząd ministra wojny. O potrzebie téj mówił wysłannik turecki w piątek a już dnia następnego, w sobotę, polała się w Aleksandryi krew Europejczyków. Derwisz pasza może więc niebawem wykonać swój zamiar i wytłumaczyć konsulom jeneralnym, że tylko konieczność zniewala go do objęcia urzędu ministra wojny. Objęcie ministerstwa wojny przez rodowitego Turka i komisarza sułtańskiego byłoby zaś pierwszym krokiem, inaugurującym faktyczne panowanie Turcyi w Egipcie. Ze taki będzie koniec kryzis egipskiéj, zapowiadały z góry rozliczne symptomata, na któreśmy ustawicznie zwracali uwagę. Prasa pruska nie robi już dziś tajemnicy z tego, że po za Portą stoi dyplomacya pruska i całą kieruje sprawą. Mocarstwa zachodnie — pisze *Köln. Ztg.* w swym najnowszym numerze — zawdzięczają klęskę w Egipcie téj okoliczności, że nie umiały zerwać z tradycyami owych czasów, w których uważano Turcyą za corpus vile, przydatny do eksperymentów europejskich, i za objekt, który każdy chciwy nabytków terytoryalnych mąż stanu europejski mógł krzywdzić i wedle woli okrawać. Jest to niezaprzeczoną zasługą Abdula-Hamida, że Turcya poczuła własne siły i wyemancypowała się z pod wpływu Europy. Stanowisko Turcyi zmieniło się od razu w chwili, w któréj sułtan tron swój chwiejący poruczył opiece kanclerza niemieckiego. Przystąpienie Turcyi do środkowo-europejskiego aliansu położyło koniec niemocy państwa Osmanów. Niemcy — tak kończy *Köl. Ztg.* — nie zezwolą na to nigdy, ażeby każdy, kto czuje w sobie odwagę, mógł bezkarnie wyciągać rękę po złote jabłko wschodnie. Organ koloński w dalszym ciągu swego artykułu zwala winę klęski, jaką poniosła Francya w Egipcie, na Gambettę i jego awanturniczą politykę wschodnią, i w tém przyznać należy, wywody *Köln. Ztg.* nie są bez podstawy. Pan Freycinet obejmując po Gambecie tekę ministra spraw zagranicznych, zniewolony był prowadzić daléj zainaugurowaną przez swego poprzednika polityką, i w tém jedynie zawinił, że nie rychléj cofnął się z drogi, która dziś tak fatalną staje się dla Francyi. Prawdę tę wyjaśniają nam dokumenta księgi niebieskiéj, która w dniu 9 b. m. przedłożoną została parlamentowi angielskiemu. W jednéj z depesz, jakie wręczył ambasador francuski w Londynie lordowi Granvillowi, pisze Gambetta: Gdyby komuś powieść się miało w kwestyi egipskiéj wcisnąć się pomiędzy Anglią i Francyą, wtedy przepadłyby te wszystkie korzyści, jakie mocarstwa zachodnie zdobyły i zdobyć jeszcze mogą w Egipcie. Gambetta parł ustawicznie, jak tego dowodzą inne depesze, do wspólnéj i natychmiastowéj akcyi angielsko-francuskiéj w Egipcie z wykluczeniem Turcyi i innych mocarstw europejskich. Sułtan, tak zapewniał poprzednik Freycineta, nie odważy się protestować, a inne państwa zgodzą się ostatecznie na czyn dokonany. Angielski minister spraw zagranicznych, lord Granville, podzielał poniekąd to przekonanie Gambetty i ztąd datuje się owa identyczna nota, jaką Francya i Anglia wysłały do mocarstw na dniu 8 stycznia. Ale niebawem przekonały się państwa zachodnie, że w grubym pozostawały błędzie. Włoski minister Mancini w odpowiedzi swéj na notę francusko-angielską zrobił tę uwagę, że kwestya egipska poczyna przybierać charakter europejski. Rozgniewany tém Gambetta począł znów nawoływać Anglią do wspólnéj kooperacyi. W końcu stycznia pisze on w depeszy, wysłanéj do Londynu: „Jeżeli Anglia ugruntuje swe stanowisko w Egipcie, wtedy i położenie jéj w Indyach będzie raz na zawsze zabezpieczone“; i zaproponował ponownie wspólną akcyą w Egipcie. Lord Granville zrozumiał teraz niebezpieczeństwo planu Gambetty i odpowiedział, że tylko w porozumieniu z innemi mocarstwami gotowym będzie rząd angielski interweniować w Egipcie. Cztery dni po upadku Gambettty odrzucił minister angielski w depeszy do Freycineta stanowczo myśl wykluczenia Europy od sprawy egipskiéj. W miesiącu lutym zaproponował Freycinet konferencyą europejskę, ale w odnośnéj nocie tak samo stanowczo, jak Gambetta, domagał się usunięcia Turcyi.

Dzienniki pruskie, a pomiędzy niemi i *Nordd. Allgem. Ztg*, rozbierają wydaną w tych dniach broszurę nieznajomego autora p. t. „Austriaca.“ Broszura ta porusza najwybitniejsze cechy obecnéj sytuacyi Austro-Węgier i jest nadzwyczaj ciekawą, ponieważ obok mnóstwa nagromadzonego materyału pouczającego, stara się dowieść koniecznéj potrzeby połączenia się monarchii austryackiéj z cesarstwem niemieckiém. Połączenie to — zdaniem autora — jest jedynym warunkiem pomyślności tak dla Austryi, jak i Niemiec, i przyczyni się do utrzymania na długo pokoju europejskiego. *Nordd. Allg. Ztg* w przekonaniu, że autorem téj broszury jest jakiś mąż, wysokie zajmujący stanowisko w Austryi, kończy ocenę téj broszury życzeniem, ażeby wszyscy ziomkowie jego to samo podzielali zapatrywanie, a liczyć mogą w tym razie z całą pewnością na wzajemną sympatyą Niemiec.

Spełniły się wreszcie gorące życzenia Niemców. Nieprzebłagany, zdaniem gazet pruskich, wróg Niemiec, wszechwładny dotąd w Rosyi minister i niezbędny doradzca cara Aleksandra III — słowem hr. Ignatiew otrzymał dymisyą a miejsce jego zajął były minister oświecenia i dotychczasowy prezes akademii petersburgskiéj, hr. Tołstoj. Wolę tę swą objawił car Aleksander w najwyższym rozkazie, wystósowanym do senatu. Jeżeli rozważymy dotychczasowe stósunki, jakie zapanowały pomiędzy Niemcami a Rosyą od chwili objęcia rządów przez hr. Ignatiewa, to dymisya jego jest rzeczywiście faktem bardzo znaczącym. Późniejsze wszakże wypadki mogą nam wyjaśnić dopiero faktu tego doniosłość. Tak samo niepodobna już dzisiaj robić jakiekolwiek przypuszczenia co do nominacyi hr. Tołstoja, tyle wszakże jest pewném, że nowy minister spraw wewnętrznych nie wydobędzie państwowéj nawy rosyjskiéj z toni dzisiejszego zamętu i anarchii.

Pan Gratzki.

Znany czytelnikom naszym inspektor powiatu pleszewskiego, p. Gratzki, zakazujący nauczycielowi z 6 letniemi dziećmi w dwa tygodnie po ich wstąpieniu do szkoły mówić po polsku, a nakazujący w ostatecznéj potrzebie uciec się do migów itd. itd., pozazdrościł p. Luxowi wawrzynów i metodę jego zaaplikował do powiatu pleszewskiego.

Pod dniem 20 maja r. b. wydał p. Gratzki do nauczycieli swego powiatu następujące surowe rozporządzenie:

Pleszew, d. 20 maja 1882.
I. N. 113 $^{2}/_{82}$.

Aby zapobiedz wszelkim błędom i fałszywym wykładom, i ponieważ przy rewizyach moich tu i owdzie spostrzegłem, że rozporządzenie z dn. 27 października 1873 (cfr. Amtliches Schulblatt pro 1873 nr. 20), dotyczące języka wykładowego (Sprachunterricht), nie bywa wszędzie przez pp. nauczycieli ściśle przestrzegane — i to mianowicie co do nauki religii — przeto rozporządzam z wszelką stanowczością (mit Entschiedenheit), aby wszystkim dzieciom, będącym katolikami, ale *Niemcami z domu*, wykładano naukę religii w języku niemieckim, ***choćby nawet znały język polski.*** Za podstawę téj nauki należy użyć katechizmu i historyi biblijnéj Schustera.

Niezastósowania się do tego rozporządzenia mego pod żadnym warunkiem nie ścierpię (werde ich unter keinen Umständen ruhig hingehen lassen.)

W dołączeniu do tego rozporządzenia wzywam pp. nauczycieli, aby mi w tydzień po odebraniu tego cyrkularza donieśli, ile mają w szkole katolickich dzieci niemieckich, dodając równocześnie, czy oboje rodzice są Niemcami, czy téż tylko jedna strona, i która.

podp. Gratzki.

Do
obwodu konferencyjnego N. N.

Tak więc w powiecie pleszewskim będziemy mieli drugie wydanie Luxiady — bo jeżeli już nie rozpoczęto, to niebawem rozpocznie się tamże „przechrzciwanie dzieci polskich na niemiecki pacierz“, jak metodę pana Luxa nazywali włościanie poznańscy. Rozporządzenie p. Gratzkiego, poparte zapewne ustnemi instrukcyami, zmierza zupełnie do tego samego, co rozporządzenie p. Luxa. Dzieci katolickie-niemieckie, a więc dzieci katolickie z niemieckiemi nazwiskami, bez względu na to, czy rodzice ich i one same są Polakami czy Niemcami, bez względu na to, czy ojczystym ich językiem jest język polski czy niemiecki — czy umieją po niemiecku czy nie — mają się katechizmu i historyi biblijnéj uczyć po niemiecku.

A więc Szenice, Broeckery, Szulce, Manowie itd., od wiek wieków Polacy, musieliby według rozporządzenia p. Gratzkiego pozwolić na to, aby ich dzieci uczyły się religii św. po niemiecku.

Byłoby to najwyraźniejsze pogwałcenie przepisów rządowych i zapewnień ministeryalnych, gdyby rozporządzenie to w życie wprowadzone być miało. Faktem jest niezbitym, że jak wszędzie, tak i w powiecie pleszewskim jest wielu ojców rodzin Polaków, choć z niemieckiemi nazwiskami. Ci mają zapewnienie ministra Puttkamera z dnia 15 grudnia 1880, że religia dzieciom ich wykładana będzie w języku ojczystym.

Rozporządzenie naczelnego prezesa z dn. 27. 10. 73 opiewa:

„Nauka religii i śpiewu kościelnego będzie udzielana dzieciom polskiego języka w ojczystéj mowie.“

Temu rozporządzeniu i zapewnieniu sprzeciwia się wyraźnie p. Gratzki, kiedy pisze, że wszystkie dzieci katolicko-niemieckie, nawet takie, które mówią po polsku, mają się religii św. uczyć po niemiecku. Dziecko, chodzące do szkoły a mówiące po polsku, to dziecko polskich rodziców, bo dzisiaj rzadko gdzie i wyjątkowo tylko znajdzie się Niemiec, którego dzieci mówią po polsku. Taki „luxus“ *Posen. Ztg* najstanowczéj potępia. Ten ustęp najniedwuznaczniéj zdradza tajemne intencye tego rozporządzenia. I w pleszewskiém przeto ma się rozpocząć rewindykacya. Nauczycielom polecono, aby zbadali, ile z 11,871 dzieci szkólnych w powiecie pleszewskim przypada na katolików niemieckich, którzy kiedyś mają wzmocnić zastępy protestantów i tresowani będą w tym kierunku, aby kiedyś wraz z protestantami stanęli w zwartym szeregu przeciw Polakom!

P. Gratzki ma tyle innych ważnych zajęć w swoim powiecie, a bawi się w obliczanie dzieci katolików niemieckich i przemyśliwa nad sposobami rewindykowania ich dla wielkiéj ojczyzny niemieckiéj. Czyżby nie było lepiéj przemyśliwać nad tém, aby podnieść liczbę nauczycieli w powiecie pleszewskim, gdzie przeciętnie na 1 nauczyciela przypada 116 dzieci, a gdzie jest szkoła, w któréj ***jeden nauczyciel uczy 315 dzieci***, najwyższa cyfra, jaka istnieje w téj mierze w państwie pruskiém (cfr. Die oeffentlichen Volksschulen in Preussen itd., bearbeitet v. A. Petersilie, Decernenten im kgl. Statistischem Bureau. Berlin, 1882.)

W powiecie pleszewskim emerytowani nauczyciele najmizerniéj są udotowani, bo w przecięciu pobierają tylko 200 marek emerytury — podczas kiedy n. p. w Poznaniu emerytowani nauczyciele elementarni pobierają w przecięciu 915 m., w powiecie odolanowskim przeciętnie 460 m. (cfr. ibidem, pag. 75.)

Czyby to nie był piękny temat pracy dla p. Gratzkiego, czyby powiat nie był mu wdzięcznym za to, gdyby umożebnił lepsze wykształcenie dzieci przez pomnożenie sił nauczycielskich, i gdyby steranym długoletnią pracą nauczycielom-emerytom wyrobił większą emeryturę, iżby głodu mrzeć nie potrzebowali?

Na to widocznie nie ma się czasu, bo czas ten zajmuje wymyślanie nowéj teoryi nauki „na migi“ i rewindykacya katolików z niemieckiemi nazwiskami!

Prosimy usilnie przyjaciół i korespondentów naszych w Pleszewskiém, aby nam bezzwłocznie o każdym przypadku pogwałcenia praw rodzicielskich in casu concreto donosili i aby się starali o wniesienie protestacyi ze strony pokrzywdzonych. My ofiarujemy wszelką pomoc i gotowi jesteśmy w razie potrzeby powiatowi pleszewskiemu tak samo służyć, jak powiatowi poznańskiemu.

My Polacy mamy święty obowiązek czuwać nad tém, aby ani jedno dziecko polskie przez szkołę zniemczone nie zostało. Dla tego *„Baczność i czujność“* jak największą zalecamy wszystkim rodakom naszym w Pleszewskiém.

Rezolucya dr. Lingensa.

Po odrzuceniu monopolu tabacznego w komisyi monopolowéj parlamentu niemieckiego, przyjęła taż komisya jeszcze w dodatku (przeciw głosom konserwatystów i wolno-konserwatystów) następującą rezolucyą, stawioną przez dr. *Lingensa:*

„Parlament zechce oświadczyć, że po podwyższeniu podatku od tytóniu, które co dopiero ustawą z dnia 16 lipca 1879 uchwalone zostało, dalsze obciążanie i niepokojenie przemysłu tabacznego zdaje się tém więcéj niedozwoloném, że istniejące i wzrastające dochody tak w Rzeszy jako téż w poszczególnych państwach przy odpowiedniéj oszczędności *prawdopodobnie* dostarczą środków do zaspokojenia potrzeb publicznych i wyrównania niedodostatków w prawodawstwie celnem i podatkowém.“

Polacy postanowili, jak się dowiadujemy, głosować za rezolucyą, t. j. przeciw uchwaleniu większych ciężarów.

Postępowcy i secesyoniści będą głosowali również za rezolucyą; narodowo-liberali tylko za pierwszą jéj połową. Konserwatyści uważają tę rezolucyą za potępienie całéj podatkowéj reformy księcia kanclerza.

Centrum obradowało nad tą sprawą w sobotę aż do północy. Sprawę monopolu załatwiono w kilku minutach, a tylko wyrtemberski deputowany, hr. Adelmann, oświadczył się ze względu na finanse wyrtemberskie za monopolem. Natomiast rozprawy nad rezolucyą dr. Lingensa zajęły przeszło 4 godziny.

Kilku mówców oświadczyło się wprost za rezolucyą; inni a pomiędzy tymi dr. Windthorst, oświadczyli, że rezolucya dobrze zrozumiana i pojęta nie zawiera nic więcéj, jak tylko dawniejszy program podatkowy frakcyi centrum.

Ponieważ jednakże rezolucya ta dała powód do nieporozumienia, przeto należy ją *jaśniéj* zredagować. Inni sądzili, że wyraźne wspomnienie o *oszczędności* jest zbyteczne, gdyż centrum zawsze domagało się oszczędności, a i w przygotowanéj odezwie wyborczéj, która z powodu wyborów do sejmu pruskiego niebawem ogłoszona będzie, położono na ten punkt szczególny przycisk. Panowie ci wskazywali na to, że w niektórych państwach, jak w Bawaryi, takie są deficyty, że tam o oszczędności mowy być nie może. Nadto zwracano uwagę i na to, że rezolucya mogłaby budzić domysł, jakoby centrum było przeciwne podwyższeniu podatku giełdowego i konsumcyjnego, podatku od wódki i od przedmiotów zbytkowych. Przy tém surowo ganiono i potępiano *poboczne cele*, jakie książę kanclerz przez reformę podatkową osięgnąć pragnie.

Ponieważ w końcu i poseł Lingens zgodził się na zmianę, przeto przyjęto następującą rezolucyą, zaproponowaną przez dr. Windthorsta:

„Parlament zechce oświadczyć, że ponieważ dopiero niedawno przez ustawę z d. 16 lipca 1879 r. podatek od tytóniu podwyższony został, i ponieważ finansowy rezultat tego podwyższenia jeszcze w całości znany nie jest, a w każdym razie poglądu zupełnego na ten rezultat mieć nie można — przeto od obciążania przemysłu tabacznego odstąpić należy.“

Rezolucyą tę wniosło centrum na dzisiejszém posiedzeniu parlamentu.

Pierwsza część rezolucyi Lingensa jest tutaj ściśle określona — drugą opuszczono zupełnie ze względów praktycznych. Lekcyi oszczędności kanclerz wprawdzie nie otrzyma tą razą — ale téż ani monopolu ani podwyższenia podatku od tytóniu spodziewać się nie może.

Powiększonych dochodów z monopolu i ceł nie obróconoby na zniżenie podatków bezpośrednich, lecz na wojsko, na t. z. „cła humanitarne“, na jeszcze silniejsze zmonopolizowanie szkoły i policyi. I dla tego bardzo słusznie ponosi tutaj kanclerz nową klęskę.

List Fischhofa.

Pan Fischhof ogłosił w *Wiener Allg. Ztg.* drugi list, wspomniany już w sobotniéj naszéj korespondencyi wiedeńskiéj, a dotyczący stanowiska Słowian w Austryi.

Fischhof rzucił hasło nowego stronnictwa niemieckiego w Austryi, „które na gruzach stronnictw centralistycznych w imię wolności i demokracyi winno podać rękę do zgody i uznania praw innych narodowości w monarchii“ — a myśl tę, stawioną jako zasadę w pierwszym liście, rozbiera daléj w drugim pod tyt.: *„Rocznica 1883 i jéj znaczenie.“*

Przypomniawszy znaczenie téj dwuwiekowéj rocznicy, wskazuje autor na to, że jak wówczas muzułmańska, tak obecnie moskiewska (moskovitische) pożądliwość obrała sobie stolicę Austryi za główny przedmiot ataku, i jak wówczas, tak i obecnie ochrona monarchii, tudzież zachodnio-europejskiego życia duchowego od azyatyzmu jest poruczoną nie tylko Niemcom, ale téż Słowianom zachodnim z dziejów, cywilizacyi i wyznania do Zachodu przywiązanym.

Dzień 11 sierpnia 1883 r. nie będzie dniem niemieckich lub słowiańskich obchodów stronniczych, ale jest dniem świątecznym dla obu szczepów, rzucającym na nie blask wspólnéj sławy. W dniu tym starożytna wieża św. Szczepana wołać będzie do jednych i drugich: „nie spierając się między sobą, ale ciągnąc wspólnie do boju, wasi przodkowie mężnie stanęli w obronie cywilizacyi i dopełnili nieśmiertelnego dzieła jéj ratunku. Swiadomi wspólnego, szczytnego celu, obozowali tu w koło mnie, a dziś z mego szczytu widzę ich wnuków, podzielonych na dwa obozy, z których każdy woła: „tu tylko w moim narodowym obozie jest Austrya!“

Głos ten wieży św. Szczepana woła, że jest tu miejsce szerokie dla wszystkich, wszyscy się tu pomieszczą, byle nikt nie chciał stać na piedestalu przewagi, bo przewaga jest niesprawiedliwością a zgubą dla państwa o różnych narodowościach. Swiadek ten rozwoju monarchii rakuskiéj przemawia temi słowy do wszystkich ludów Austryi, ale nigdzie głos ten starożytnéj wieży św. Szczepana nie powinien znaleźć większego oddźwięku, jak wśród ludności Wiednia, téj metropolii, któréj rozwój, powodzenie, świetność i bogactwo było nierozdzielném od wzrostu monarchii. Nigdzie, jak w stolicy i rezydencyi cesarzów Austryi, gorętszych sympatyi nie powinna wzbudzać dążność, mająca na celu, aby politykę przeciwną wolności i potrzebom państwa zastąpić polityką grup narodowych, jedynie zgodną z wolnością i temi zadaniami państwa. Skrajna lewica i skrajna prawica tylko ogniwami wspólnego łańcucha łączyć powinny pośrednie ogniwa stronnictw środkowych. Wczorajsza mniejszość może się jutro stać większością. Oddalenie tych stronnictw nie przeszkadza zbliżeniu patryotycznemu, ich starcia łagodzić winny zasady, w tych starciach może się rozchodzić o siłę stronnictw, ale nie o istnienie państwa. Tymczasem narodowe stronnictwa stoją naprzeciw sobie wrogo, każda koalicya wzbudza oburzenie a parlamentarny konflikt zamienia się na walkę całych narodowości.

Są — powiada p. Fischhof — wypadki, że same się wynaradawiają ludy, nie mające jeszcze świadomości narodowej, albo zupełnie zgrzybiałe, lub téż zbyt drobne, wreszcie przez skrzyżowanie; inne zaś bywają przemocą wynaradawiane, jeżeli państwo wynaradawiające jest zresztą na wskroś zdrowe i całą siłę i całą zbrojność w swojém dzierży ręku a bez litości postępować umie. Tymczasem w Austryi wszystkie ludy niemieckie są właśnie w najdrażliwszéj dobie rozwoju, Niemcy zaś ledwo trzecią część ludności stanowią. Cóżby zresztą przyszło Austryi z wynarodowienia Słowian swoich? Dwie trzecie części jéj byłoby indywiduów bez charakteru, a więc nie mogących być nikomu podporą.

„A zaprawdę ośm milionów Niemców, mimo wszelkiéj lojalności, całego poświęcenia i waleczności, nie zdołają sami podtrzymać mocarstwowego stanowiska Austryi! Tu nie ma innéj rady, jak tylko dać się swobodnie rozwijać narodowościom. Ta połowiczność naszéj polityki, która rozwój plemion do pewnego stopnia forytuje, aby go następnie tamować — musi być zgubną

dla tamowanego, a ostacznie i dla tamującego. Z wyjątkiem Turcyi, żadne państwo europejskie nie posiada, dzięki rozmaitości swoich ludów, tylu czynników rozpadnięcia się, co Austrya, ale tém samém żadne téż nie ma tak licznych żywiołów rozrostu — bo może mądrém postępowaniem jednać sobie sympatye za granicą, i nie potrzebując zaborów, może się rozmagać siłą atrakcyi. Idea narodowościowa może być zabójczym wrogiem dla Austryi, ale téż i najpożyteczniejszym sojusznikiem, — w rozmaitości ludów spoczywa wątłość, ale i potęga Austryi.

Najniedołężniejszą i najniebezpieczniejszą polityką Austryi jest polityka ery konstytucyjnéj. Daje narodowościom więcéj, niż potrzeba, aby je za łeb trzymać, a za mało, aby je zadowolić. Te cząstkowe i niechętne ustępstwa, będące wypływem nieudolności i złéj woli, budzą pretensyą i niezadowolenie, podczas gdy pełne a chętne nadanie sprowadziłoby sytość i zadowolenie. Kto wielkiéj myśli w zupełności ogarnąć albo w zupełności przeprowadzić nie zdoła, ten téż nie jest zdolnym na austryackiego męża stanu, który, jasno świadom swego celu i znając drogi do niego, winien pewnym, stałym i równomiernym krokiem naprzód dążyć, jeżeli ma dodać otuchy przyjaciołom monarchii a wywinąć broń wrogom."

Akt oskarżenia
w lwowskim procesie świętojurskim.

(Ciąg dalszy.)

„Panslawizm jest to oswobodzenie świata słowiańskiego; kwestya słowiańska jest to kwestya, jakby to oswobodzenie, to zjednoczenie wszystkich Słowian z najlepszym skutkiem przeprowadzić można; ci, którzy natchnieni ideą tego oswobodzenia dążą do urzeczywistnienia jéj, nazywają się „slawofilami" — mówi hr. Piotr Kutuzow w swojéj broszurze: *Réponse au général Skobelew.*

Panslawizm wymaga największéj czujności, albowiem w tym duchu kwestya słowiańska staje slę kwestyą żywotną dla Austryi, zwłaszcza że panslawizm, jak dowodzą ostatnie dziesiątki lat, już rozsiał szkodliwe ziarno po kraju (Galicyi), mocą swéj siły atrakcyjnéj zbudził zachcianki grawitujące na zewnątrz, pozwala dostrzegać dążności odśrodkowych, które bez wczesnego stłumienia za pomocą wszelkich prawnie dozwolonych środków mogłyby sprowadzić groźne niebezpieczeństwa dla spokoju wewnętrznego, a nawet dla całości cesarstwa.

Z czasem i pod wpływem poruszonéj kwestyi narodowościowéj utworzyło się w Rosyi wpływowe stronnictwo, zwane rosyjskiém stronnictwem panslawistycznem, proklamujące jedność wszystkich Słowian w Europie, szczególniéj Słowian austryackich z osiadłymi poza granicami monarchii Wielkorosyanami, pod względem kościelnym, literackim, politycznym, pod względem zwyczaju i obyczaju, pod pozorem pokrewieństwa plemiennego. Stronnictwo to od wielu lat ideę tę uznało za główne zadanie swe; wprost politycznemu panslawizmowi hołdując, propaguje go; używa wszelkich sposobów, aby dla téj idei znaleść grunt w Austryi, rozbudzić sympatye, przygotować niwę, by w formalnéj krucyacie przeciw Austryi oswobodzić jęczących rzekomo pod jarzmem jéj niewoli Słowian i zjednoczyć ich w jedném państwie poza Austryą.

O istnieniu tego stronnictwa wątpić nie można, gdy się uwzględni fakt notoryczny, powszechnie wiadomy, że od wielu lat znamienite osoby politycznie, jak Pogodin, Fadjejew i inni, w swych publikacyach, a nawet dziennikarstwo rosyjskie, jak n. p. Aksakowa *Ruś*, Katkowa *Moskowskija Wiedomosti* i inne, co więcéj, że niektórzy pisarze, jak n. p. Antoni Budziłowicz w swojém dziele: *Literacka jedność Słowian*, jawnie proklamują panslawizm w określonym powyżéj duchu specyficznie politycznym.

Tych systematycznie od wielu lat powtarzających się emanacyi prasy rosyjskiéj nie można przecież poczytać za indywidualne tylko zaopatrywania polityczne jednostek; wszystko owszém za tém przemawia, że są to wypływy agitacyi znacznego stronnictwa, które przez pisma tak w Rosyi jak i w naszym kraju stara się zyskać sympatye, zwolenników i prozelitów dla swych zapatrywań politycznych.

Jako ilustracya prawdziwych dążności, środków i sposobów rosyjskiego stronnictwa panslawistycznego, a nawet jako dowód, że dążności jego są dla Austryi jako państwa w najwyższym stopniu niebezpieczne, niech posłuży następujący wyciąg treściwy z niektórych publikacyi.

M. Pogodin w dziele swém: *Russkij zahranycznyj zbornyk*, część IV, zeszyt II, twierdzi: „Rosya jest powołana stanąć na czle zjednoczonéj słowiańszczyzny. Austrya przeczuwa niebezpieczeństwo, zagrażające jéj od Słowian, którzy gotowi przy lada sposobności odpaść od Austryi. Galicya jest nietylko słowiański, lecz nawet czysto russki (rosyjski) kraj, Galicya już z prawa należy do Rosyi, bo ludność jéj jest wyłącznie russka (rosyjska), wyznaje wiarę grecką, sprzyja prawosławiu. Mimo wszelkich prześladowań budzi się duch słowiańszczyzny. Rusini dla tego, że nam bliżsi, więcéj téż prześladowani, jęczą pod potrójném jarzmem Austryaków, Polaków i katolicyzmu, ale już zaczynają zajmować się swoją historyą russką (rosyjską, itp. Za nimi pójdą Rusini w północnych Węgrzech, Słowacy, Serbowie austryaccy, Czesi i inni, i tak powstanie słowiańskie państwo federacyjne pod hegemonią Rosyi. Obowiązkiem Rosyi jest stanąć na czele tych uciśnionych braci. Przedewszystkiém Rusini mają prawo do opieki Rosyi; oni, mieszkańcy Galicyi i północnych Węgier, są Rosyanami zarówno jak ludność Połtawy i Czernihowa; oni nasi bracia rodzeni, bo to samo noszą nazwisko, mówią tym samym językiem, wyznają tę samę wiarę, mają jednę z nami historyą. Potrzebaby, dopókiby nie nastręczyła się dobra sposobność do połączenia, dźwigać prywatnie, w sposób nieuderzający ich literaturę, a to przez materyalne wspieranie ich pisarzy, przez przesyłanie dzieł rosyjskich do ich bibliotek, daléj przez rozpisywanie nagród za niektóre prace literackie, przez założenie dziennika panlawistycznego, któryby wraz z zagranicznemi wytrawnemi pismami ogłaszał wiadomości o Rosyi, o jéj historyi, urządzeniach wewnętrznych, o jéj nieprzedawnionych prawach do Galicyi, o jéj sile wojskowéj, dobrobycie itp. Zapomóżki materyalne powinnyby być rozdzielane w najściślejszéj tajemnicy przez osoby zaufane, najlepiéj przez podróżujących profesorów rosyjskich, aby się rzecz ta nie zdradziła, aby rosiało się ziarno, które z czasem wyda owoce dziejowego znaczenia."

Pomijamy inne, po części wyraźniejsze jeszcze cytaty, bo to dla czytelników polskich rzeczy nie nowe, jak np. broszura Fadjejewa z roku 1871 i enuncyacye Aksakowa z nowszych czasów. Kończą się te cytaty wzmianką o sprawozdaniu pewnego pisma rosyjskiego, wedle którego petersburski komitet słowianofilów świeżo, na walném zebraniu z dnia 14 (26) lutego r. b. ogłosił zjednoczenie wszystkich Słowian za swój cel. Wzmianka ta stanowi przejście do dalszego ciągu wywodów, który streszcza się, jak następuje:

Mirosław Dobrzański (syn obżałowanego Adolfa Dobrzańskiego, ścigany listem gończym) w dwóch listach z roku 1880 do Benedykta Płoszczańskiego (obżałowanego redaktora *Słowa*) mówi o tym petersburskim komitecie słowianofilów jako o stowarzyszeniu, którém zajmuje się pan Pobiedonoscew, a do którego galicyjskie czasopisma ruskie udają się z prośbami o poparcie materyalne, które daléj oświadcza się z gotowością udzielenia w tajemnéj drodze stowarzyszeniu świętego Bazylego w Ungwarze (na Węgrzech) subwencyi. Benedykt Płoszczański sam przyznaje, że od takiegoż komitetu w Kijowie otrzymał 300 rubli subwencyi.

Co więcéj, wypadki ostatnie świadczą nawet o agitacyach tychże komitetów słowiańskich, wymierzonych przeciw wojskowym operacyom Austryi w Hercegowinie.

Ze wpływy stronnictwa panslawistycznego na Słowian austryackich objawiają się u nich w sposób kwalifikujący się jako zdrada stanu, mianowicie w duchu wzniecenia wojny domowéj i buntu, sprowadzenia na państwo niebezpieczeństw z zagranicy i ostateczne oderwania się od monarchii, jasno z przytoczonych cytatów wynika, a jednak zakorzeniły się dążności te szczególniéj między Rusinami, mianowicie między duchowieństwem.

Pod płaszczykiem poręczonéj wolności druku, wiary i sumienia, pod pozorem pielęgnowania rzeczywiście ruskich interesów, oświaty i dobrobytu, przywódzcy narodowości ruskiéj za wpływem duchowieństwa potrafili rozszerzyć między ludem propagandę panslawistyczną pod względem literackim, religijnym i politycznym.

Ożywieńszy ruch na polu literatury ruskiéj w ostatnich dziesiątkach lat dzieli się wyraźnie na dwa prądy: tak zwany ukrainofilski i panslawistyczny, jako emanacye różnych zapatrywań politycznych. Prąd panslawistyczny używa antagonizmu swego przeciw ukrainofilom tylko jako środka agitacyi politycznéj w celu nie tylko zbliżenia Rusinów do Wielkorosyi pod względem pisma i języka, lecz także przygotowania ludu ruskiego do zupełnego połączenia się z Rosyą.

Nie inaczéj ma się z propagandą w dziedzinie religijnéj. Słowianie austryaccy z małemi wyjątkami są wyznania grecko-katolickiego. Wiekowa unia kościelna była zawsze bezpieczną warownią przeciw aspiracyom z zewnątrz. Agitacya panslawistyczna zaś zaprowadza innowacye rytualne w duchu schizmatyckim, prawosławnym, dowodząc, jakoby unia kościelna była wyzyskiwana do wynarodowienia i zlatynizowania Rusinów. Lwowski metropolita grecko-katolicki przed wielu laty już zabronił tych innowacyi, ostatnie jego listy pasterskie dowodzą, że tamte nie skutkowały, że owszém propaganda panslawistyczna zaprawdę nie z przekonania religijnego, lecz dla celów politycznych głębokie zapuściła korzenie.

Najwyraźniéj atoli objawiają się owoce agitacyi panslawistycznych w dziedzinie politycznéj, mianowicie w dziennikarstwie ruskiém. Jedném z pierwszych pism ruskich jest lwowskie *Słowo*, które powstawszy w roku 1861, broniło z początku tylko interesów Rusinów galicyjskich „jako cząstki 15 milionów Małorosyan"; od roku 1866 atoli zmieniło swój program na wielkorosyjski, panslawistyczny. (Tu następują w akcie oskarżenia cytaty z *Słowa*, znane z mowy posła Hausnera przeciw świętojurcy Kułaczkowskiemu). *Słowo* przyjęło nawet język rosyjski, a ks. Stefanowicz w swoim *Syonie*, nr. 4 z roku 1880 stawia *Słowo* pod pręgierzem, pisząc: „*Słowo* prowadzi propagandę rosyjską; jego dążność do połączenia Rusi z Wielkorosyą jest niedwuznacznie nacechowana politycznem grawitowaniem do Rosyi. Przecież rząd nie dopuści, aby Galicyą zamieniono na gubernią rosyjską!" Mimo to *Słowo* nie zaprzestało swych agitacyi. Wedle artykułu *Mosk. Wied.*, numer 30 z roku 1880, *Słowo* otrzymywało z Rosyi 500 rubli dorocznéj subwencyi, a odezwa dziennika moskiewskiego o wspieranie *Słowa* charakteryzuje jego dążności.

Odkąd powstawać zaczęły pisma ruskie w duchu ukrainofilskim, przywódzcy panslawistyczni między Rusinami uznali potrzebę pomnożenia swoich także pism. I tak powstały: *Prołom*, *Nauka*, *Wicze*, *Strachopud*, *Listok rodymyj*, *Pryjatel dityj* i inne, które w tym samym duchu co *Słowo*, nieraz jeszcze zawzięciéj propagują te same tendencye. Oprócz tych pism, nawet bezpłatnie narzucanych duchowieństwu i ludowi, wychodzi mnóstwo publikacyi popularnych, które pod płaszczykiem oświaty szerzą te same idee i dążności.

O jednéj z tych broszur, mianowicie o *Historyczeskom katechizmie*, tudzież o *Posłannyku św. Władymira Wełykoho*, sam autor ich, obżałowany ks. Naumowicz, w listach swych do obżałowanego Józefa Markowa powiada: „Takiemi pismami ulotnemi przewrócimy wszystko do góry nogami." Autor skonfiskowanego zresztą przez prokuratoryą wiedeńską artykułu w *Wien. Allg. Ztg.* przytacza ustępy z *Posłannyka św. Władymira* i dodaje do nich wcale trafny komentarz: „Są to miny podkładane z góry pod niezbudowane jeszcze twierdze Krakowa i Przemyśla, są to dynamity, które nawet Karpaty w powietrze wysadzają, by utorować Rosyi drogę nawet na Węgry."

Wystarcza stwierdzić, że wskutek tych długoletnich agitacyi wytworzyło się w Galicyi, na Węgrzech i na Bukowinie wielkie stronnictwo panslawistyczne pod przywództwem części duchowieństwa grecko-katolickiego, że w ostatnich latach, jak się pokazuje z śledztwa, między ludem wiejskim objawia się nieprzyjazny, choć występujący dotychczas sporadycznie tylko prąd przeciw urządzeniom społecznym, politycznym i religijnym, który w panslawizmie widzi swoje zbawienie.

Z dochodzeń pokazało się, że między ludem wiejskim wielu okolic Galicyi wschodniéj krążyły pogłoski np. takie: „Gdy udamy się z prośbą do Rosyi, zaraz tu przyjdzie i wyrznie Lachów i żydów, wtedy będziemy mieli więcéj gruntów." „Tu jest Ruś czerwona, która należy do Rosyi, którą też Rosya znów zabierze." „Rosya wypędza żydów, więc i my ich wypędzimy." „Gdy Rosyanie tu przyjdą, zrobią taki sam, jak w Rosyi porządek."

List zatrzymany dnia 6 lutego rb. na poczcie lwowskiéj, adresowany do księdza Łukasza Cybyka w Warszawie, omawiając sprawę procesu niniejszego, nie waha się powiedzieć: „Ruś galicyjska błaga potężną Rosyą i jéj cara o jakąkolwiekbądź pomoc i opiekę przeciw straszliwemu uciskowi i teroryzmowi Polaków i Niemców."

Wśród takich okoliczności, w obec zaszczepionéj już w ludność ruską nienawiści ku innym narodowościom każdy dalszy krok w duchu panslawistycznym równa się iskrze, któraby mogła sprowadzić wybuch buntu, wojny domowéj, a nawet groźne niebezpieczeństwa dla państwa od zagranicy. Każdy krok na téj drodze stanowi niewątpliwie fakt zdrady stanu w myśl § 58go, *lit. c.* kodeksu karnego, zwłaszcza, że ostatecznym celem jest naruszenie całości monarchii.

Z wyjątkiem wydarzeń ostatnich rzecz cała była znana. Wiedziano, że jad zaraźliwy przychodzi z zagranicy, że go tu w kraju rozpowszechniają. Ponieważ jednak ta niebezpieczna dla monarchii propaganda działa się w najściślejszéj tajemnicy, przeto nie można było wyrwać złego z korzeniem. Chwytano się wszelkich środków prewencyjnych, a złe mimo to szerzyło się coraz więcéj. Podawana ludowi trucizna była podzielona na tak drobne dawki i pod osłoną wolności słowa i druku, że nie zawsze można było w każdym wypadku z osobna dopatrzyć się zbrodni stanu. Dopiero wydarzenia w ostatnich miesiącach rozjaśniły nieco ciemności niebezpiecznéj propagandy, odsłoniły utajone ręce poruszające jéj sprężynami i sprowadziły przed sąd tych, którzy, pozyskani przez zagraniczne stronnictwo przewrotu, w samym kraju zbrodniczą ręką chcieli naruszyć całość monarchii.

Dając treściwy pogląd na czynności obżałowanych, trzeba z góry nadmienić, że zdradziecki spisek ich nie miał czasu dojrzeć, bo władza przeszkodziła temu dość wcześnie. Ale już i w tém, co przedsiębrali, mieści się dokonany czyn zdrady stanu w myśl § 58 *lit. c.* kodeksu karnego.

* * *

Z przeprowadzonego śledztwa wynika w ogólnych zarysach, co następuje:

Adolf Dobrzański, jako przywódzca panslawistyczny, między Słowianami północno-węgierskimi dobrze znany, z dóbr swych Czerteża, położonych tuż nad granicą galicyjską, od wielu lat prowadzi z skutkiem propagandę w duchu panslawistów rosyjskich. Syn jego Mirosław, od dość dawna sprawujący urząd w rosyjskiém ministerstwie spraw wewnętrznych, przybywa w lipcu r. 1881 na Skałat, gdzie wchodzi w styczność z księdzem Naumowiczem, i na Lwów, gdzie konferuje z Markowem, do Czerteża. Tu przybywają téż zięć Adolfa Dobrzańskiego, Antoni Budiłowicz, profesor z Warszawy, Józef Markow z Lwowa i Włodzimirz Naumowicz, syn ks. Naumowicza. Wszyscy poprzednio już byli czynni w duchu panslawistycznym, więc téż znane im było położenie rzeczy między Słowianami austro-węgierskimi. Wobec tego, jako téż wobec faktu, że Mirosław Dobrzański jako znamienity członek komitetu słowianofilów w Petersburgu zaraz po przybyciu do Skałatu i Lwowa niedwuznacznie dał poznać, że jego dwumiesięczny pobyt w Austryi ma na celu misyą polityczną, słuszny jest domysł, że w Czerteżu w lecie r. 1881 powyżéj wymienione osoby, do których przybyła jeszcze córka Adolfa Dobrzańskiego, Ołga Hrabarowa, zapoczątkowano zdradzieckie przedsięwzięcie, utworzywszy związek między sobą, i postanowiono w myśl planu komitetów słowianofilów w Petersburgu rozwinąć w Galicyi z Lwowa jako punktu centralnego propagandę na wielką skalę. Ze tak było rzeczywiście, wynika z pozytywnych czynności obżałowanych. Albowiem:

I. Mirosław Dobrzański podejmuje w tym samym czasie podróż po północnych Węgrzech, Galicyi i Bukowinie, wchodzi w styczność z osobami panslawistycznie usposobionemi, ustanawia po większéj części płatnych agentów dla nurtowań panslawistycznych między ludnością ruską, o których skuteczności mają zdawać mu sprawę za pośrednictwem Ołgi Hrabarowéj i zamieszkałego w Wiedniu Mirosława Franciscego, by odbierać dalsze informacye i polecenia.

II. Tymczasem téż Adolf Dobrzański nagle, bez wszelkiéj przyczyny, w wrześniu r. 1881 przenosi się do Lwowa, stawa na czele stronnictwa panslawistyczno-ruskiego, jako prezes „Narodnoho Doma" wchodzi w styczność w uderzający sposób z wszystkimi wybitniejszymi Rusinami. Pod jego egidą wtajemniczeni redaktorowie pism ruskich, jak Płoszczański, Markow, Naumowicz, Ogonowski, Trembicki, Apolon Nyczaj, dla których to pism natychmiast otwiera się debit pocztowy w Rosyi, występują o wiele otwarciéj z ideami panslawistycznemi, a więc téż namiętniéj głoszą ludowi ruskiemu nienawiść do innych narodowości austryackich, a nawet do instytucyi austryackich, wskazując zarazem na błogi stan rzeczy w Rosyi i propagując ideę połączenia się z Wielkorosyą.

III. Przy boku ojca, w jego domu, Ołga Hrabarowa natychmiast obejmuje pośrednictwo w nader ożywionéj korespondencyi między Mirosławem Dobrzańskim a oskarżonymi tutaj, jako też innemi osobami zaufaniem. Zarazem wywięzuje się ożywiona korespondencya między oskarżonymi, tudzież między nimi a panslawistami zagranicznymi, która zdradza machinacye panslawistyczne i wzajemne zagrzewanie się do pracy około urzeczywistnienia ostatecznych celów panslawizmu.

IV. Jednocześnie ks. Naumowicz z pomocą wtaje-

---

(17)

Zbrodnie Cezarów.

Romans obyczajowy z czasów Nerona.

Podług oryginału niemieckiego H. Hyrszfelda

opracował

ks. A. Tłoczyński.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 130.)

Rozdział X.

Metello — czemprędzéj podaj mi szkatułkę z klejnotami! — Słuchaj, szczęk broni — to cesarscy żołnierze! Już niema czasu do ucieczki, jestem nieszczęśliwy, zdradzony!

Marek Festulus zbierał ze skarbów swoich co było najkosztowniejszego, aby się ratować ucieczką. Smiertelna trwoga malowała się na wyschłéj twarzy wekslarza. I Metella była bladą. Jakkolwiek ojciec nie okazywał jéj wiele serca, to jednakowoż miłość dziecięca nadto głęboko była zakorzeniona w jéj sercu, aby nie miała odczuć jego boleści.

— To nic, mój ojcze, — uspakajała go — trwoga słuch twój zawodzi; z pomocą bogów ucieczesz szczęśliwie przed gniewem Nerona. Ach, ojcze, czemuś do tego doprowadził?

— Bo byłem zaślepiony; bo dałem się uwieść obietnicom bogatych zysków. O gdybym nigdy nie był słuchał podszeptów Scewiusza, nigdy z Milwiuszem.....

Przerwał sobie i spojrzał na Mettellę; pomimo największego współczucia dla ojca nie mogła ona opędzić się téj myśli, że i Milwiusz jest uczestnikiem sprzysiężenia, i że przez uwięzienie jego albo ucieczkę wolną będzie od obawy, iż będzie musiała być jego małżonką. Ale w téj saméj chwili zadrzała; nie słyszała stłumionego babilońskim kobiercem odgłosu kroków wchodzącego, który cichaczem przeszedł był próg domu i teraz rękę swą położył na ramieniu Festulusa.

— Dokąd, Marku Festulusie? — szyderczym zapytał głosem. — Patrzcież, i wy zabieracie się do ucieczki? Uciekać — to rzecz tego, który się poczuwa do winy, do zbrodni, a ty Marku Festulusie przecież do żadnego przewinienia się nie poczuwasz?

Oniemiały spoglądał wekslarz na mówiącego.

— Potężni bogowie! — wybełkotał wreszcie, — to ty, Milwiuszu, i taki spokojny, bez wszelkiéj obawy, — czy może nie wiesz....

— Wiem o wszystkiem — odparł Milwiusz spokojnie: że Scewiusz jęczy w kajdanach, że Lucyusz Pison, że Epicharis, powiernica cesarzowéj, że ów Aulus, przyjaciel twego dawniejszego sekretarza, który miał być narzędziem zamordowania Nerona, także są uwięzieni, a z nimi cały legion podejrzanych mężczyzn i niewiast ze wszystkich stanów, — tak, wiem o tém wszystkiem.

— I zkąd to pochodzi, że ty jesteś swobodnym, i że mnie jeszcze liktorowie cezara nie pojmali?

— Bo ja jestem twoją obroną tak długo, dopóki mnie się będzie podobało, — odpowiedział wyzwoleniec, — bo Milwiusz dziś najpotężniejszym jest po cesarzu w całém rzymskiém państwie; bo on Neronowi wyjawił sprzysiężenie; Miliwiusz ukryty pod maską aktora Datusa, który wręczył mu spis głównych uczestników sprzysiężenia, który niedawno temu dowcipnie z was wyłudził, a który zawierał całe spisku wyznanie.

Festulus nie bardzo był skłonny do uczuć szlachetniejszych, ale mimo to wydawał się mu postępek Milwiusza tak haniebnym i podłym, że nie chciał dać wiary temu, co słyszał.

— Czy dobrze słyszałem? — rzekł z niedowierzaniem. — Tybyś miał był zdradzić swego dawniejszego pana, przyjaciela i dobroczyńcę? Cały twój udział w spisku nie miałby być niczém innem, tylko komedyą, mającą na celu zgubienie tych, którzy tobie zaufali?

— Tak jest. Osoba cezara, jego bezpieczeństwo, więcéj dla mnie warte, jak obowiązek wdzięczności, — odrzekł Milwiusz obojętnie, — A potém — gdyby kto inny wykrył był spisek, byłby on otrzymał w nagrodę albo téż byłaby kasa państwa pochłonęła majątek Scewiusza, który ja kiedyś miałem odziedziczyć. Teraz zaś ten majątek dla mnie zapewniony; cesarz mi go darował, a ja go składam u nóg méj pięknéj narzeczonéj. Metalla niech będzie największym moim skarbem!

— Twoją żoną? — zawołało dziewczę z oburzeniem; — żoną tego, który dobroczyńcy swemu odpłaca się zdradą? który szlachetnych mężów wtrąca do więzienia i na śmierć haniebną wydaje? Chociażbym mogła zapomnieć o przysiędze wierności, złożonéj Plautowi, gdybym mogła ją złamać i komu innemu oddać rękę — tobie nie oddam jéj nigdy!

Milwiusz zaśmiał się rubasznie.

— Ani nawet wtenczas, gdy od tego zależeć będzie życie ojca twego, piękna Metello? — zapytał. — Nie zapominaj o tém, że przez ręce twego ojca przechodziły pieniądze spiskowców, a ja jestem upoważniony oddać ustawionym przed domem lektorom Marka Festulusa jako więźnia, albo go jako niewinnego skreślić z listy sprzysiężenia!

Metella wydała okrzyk przerażenia, podczas gdy ojciec jéj padł na kolana przed Milwiuszem,

— Ratuj mnie, Milwiuszu, — wołał błagalnie — ratuj mnie!

— Zwróć się do córki twéj — odpowiedział wyzwoleniec chłodno; — jeżeli się ona na to zgodzi, że ją pojmę za żonę, natenczas będziesz wolnym.

— Okropny człowieku! — zawołała Metella ze zgrozą.

Festulus odwrócił się do córki — trwoga śmiertelna odbijała się na jego obliczu.

— Zlituj się, Metello, zlituj się dla matki twéj, która z wysokości Olimpu patrzy na ten twój czyn, zezwól na jego żądanie i ocal siwą głowę moję.

Metella ukryła twarz w dłoniach.

— Nie mogę, mocne bogi, nie mogę! — szeptała. — A jednak — tu chodzi o życie ojca! Tu powinność dziecka — a tam wiąże przysięga!

Z dworu dochodził hałas i szczęk broni.

— Słyszycie, jak się niecierpliwią? — zawołał Milwiusz — namyśl się krótko, Metello.

— W jednego tylko mocy jest zwolnić mnie ze złożonéj przysięgi — jeden tylko — otóż jest!

Z wyrazem największego współczucia na twarzy wpadł do atrium Plautus, Festulusza dawniejszy sekretarz.

— Wybacz — zawołał — że nie wezwany przestępuje ten próg, który mi przestąpić wzbroniono; ale okropne rzeczy rozpowiadają po mieście. Przechodząc, ujrzałem dom twój otoczony wojskiem, usłyszałem imię twoje wymawiane razem ze spiskowymi. Czy mogę ci dopomódz, jeżeli pomocy potrzebujesz — a potrzebujesz jéj, to widzę z przerażenia twéj twarzy — czy mogę....

— Tak, Plaucie, ty możesz dopomódz — przerwała mu Metella. — Słuchaj mnie: niezmiernie wielką i bolesną mamy złożyć ofiarę, wyrzec się mamy siebie, jeżeli uratować chcemy siwą głowę ojca! Ty możesz sam zwolnić mnie z przysięgi, którą tobie złożyłam. — abym potém zostać mogła żoną tego człowieka! W jego ręku jest życie lub śmierć mego ojca; zezwolenie moje może go uratować, odmowną odpowiedzią cios mu zadam śmiertelny!

— Z wyrazem szalonego gniewu spojrzał Plautus na Milwiusza, który się był cofnął w kąt komnaty.

— Podły zdrajco! — zawołał. — Pozbawiłeś mnie przyjaciela — bo Aulus mój, podejrzany o udział w sprzysiężeniu na życie Nerona, jęczy we więzieniu — i teraz chcesz mi wydrzeć jeszcze istotę, którą całém miłuje sercem. Weźmij ją sobie, niechaj będzie twoją — miłość ustąpić musi przed obowiązkiem dziecka — ale — dodał, a głos jego stawał się miękkim, prawie łzami tłumionym — bądź dla niéj dobrym, kochającym mężem, jakiego byłaby miała we mnie! Szanuj ją tak, jakbym ja ją był szanował!

Metella przerwała mu.

— Ani słowa do tego człowieka Plaucie! — rzekła łagodnie. — Czy przypisujesz mu chociażby iskrę uczucia? Ty zaś przyjmij dzięki od kochającego cię serca — żegnam cię na zawsze!

Podała mu rękę; potém chwiejnym krokiem, bliska

mniczonych współobżałowanych Załuskiego i Szpundera w jak najgłębszéj tajemnicy przygotowuje apostazyą gminy Hniliczek, przejście z unii na prawosławie, i na koniec wraz z Płoszczańskim dokonywa tego, aby za pomocą tego środka czysto politycznego, pozbawionego wszelkiego znamienia religijnego, sprowadzić inne także gminny wschodnio-galicyjskie na prawosławie i tak przygotować grunt dla dalszych celów panslawistycznych.

V. Nakoniec Adolf Dobrzański za współdziałaniem Markowa i ks. Naumowicza w celach zdradzieckich przepatruje fortyfikacye w Zaleszczykach.

Te czyny obżałowanych już jako takie podpadają bez zaprzeczenia pod pojęcie zbrodni zdrady stanu, określone § 58 kodeksu karnego.

Ad I.

Adolf Dobrzański, jak sam wyznaje, mimo wysokiego wykształcenia swego, ma przeszłość bardzo burzliwą. Był komisarzem armii austryackiéj w r. 1849 podczas przybycia wojsk rosyjskich na Węgry; potém ozdobiony orderem korony żelaznéj III klasy i orderami rosyjskiemi św. Anny II kl. i św. Włodzimirza III kl., był w roku 1862 radzcą król.-węgierskiéj kancelaryi dworskiéj. Na tym urzędzie, jak mówi, bronił narodowych interesów Słowian austryackich; dla tego téż nie mógł pogodzić się ze zmienionym w r. 1866 stósunkiem prawnopolitycznym Węgier do Austryi, zwalczał dualizm, nakoniec nie mógł utrzymać się na swym urzędzie i w r. 1867 poszedł jako radzca dworu na emeryturę. Twierdzi, że jako poseł na sejm węgierski a potém jako prezes literackiego stowarzyszenia św. Bazylego w Ungwarze zawsze starał się bronić Słowian austryackich przed zachciankami madziaryzowania, i dla tego tak samo, jak syn jego Mirosław, prześladowany, nakoniec ujrzał się zniewolonym oddać się życiu prywatnemu na dobrach swych Czerteża.

Mogłoby tedy zdawać się, że Adolf Dobrzański zawsze był lojalnym patryotą austryackim, niewinnie prześladowanym. Inaczéj jednak wyraża się o nim opinia węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, które na zapytanie ztąd odpowiada w piśmie z dnia 11 marca rb., że Dobrzański od dawna był gorliwym rusofilem, że z okoliczności służb, oddanych Rosyi na Węgrzech w r. 1849, oprócz orderu św. Anny otrzymał podobno znaczną sumę pieniędzy, że dobra Czerteż kupił za ruble i sam się tém chełpił. Następnie wpływem swym pozyskał całe duchowieństwo ruskie dla swych nurtowań moskalofilskich; za jego pośrednictwem cerkwie ruskie, szkoły, księża otrzymywali zapomogi, paramenta kościelne i t. p. z Rosyi; przez niego przemycano pisma i książki rosyjskie do Węgier; duchowni, dawniéj patryoci, przez niego byli demoralizowani; przez niego zaczęli brody nosić i przyjęli formę krzyża prawosławnego.

Od roku 1881 Dobrzański nie śmiał agitować publicznie; za to przez podróże syna swego Mirosława i zięcia Emanuela Hrabara umiał w tym samym duchu być bardzo czynnym. Wszystkie oznaki i opinia publiczna przemawiają za tem, że Adolf Dobrzański pozostaje na żołdzie rosyjskim i jest najczynniejszym agentem panslawizmu. Tego dowodzi też biografia jego, ogłoszona przez jednego z najbliższych przyjaciół, Włodzimirza Terleckiego, która przedstawia go światu panslawistycznemu jako najgorliwszego propagatora jéj interesów. Dobrzański wyznaje, że pozostawał w styczności z ściganym za nurtowania panslawistyczne Terleckim w Żytomierzu, z Głowackim, Samarinem, Lebednicewem i Pobiedonoscowem. Zważywszy, że zabrane przy rewizyi w domu jego koncepty korespondencyi do dzienników rosyjskich i niemieckich są, acz w formie względnéj, napiętnowane tendencyami panslawistycznemi, łatwo przekonać się, że cała działalność Adolfa Dobrzańskiego aż do ostatnich wydarzeń była wyłącznie panslawistyczna. Znaczny jego majątek prywatny, którego sobie z płacy urzędniczéj pewnie nie oszczędził, pozwala słusznie podejrzywać, że Dobrzański rzeczywiście jest płatnym agitatorem panslawizmu.

Szczególniejsze światło rzucają też na osobę Dobrzańskiego jego stósunki familije. Zięć jego Antoni Budiłowicz, profesor w Warszawie, który w Czertezu i Lwowie częściéj przebywał. w pismach swych niedwuznacznie zdradza tendencye panslawistyczne. Zięć jego Hrabar, były adwokat i poseł na sejm węgierski, za oszustwo skazany i listami gończemi ścigany. od roku 1871 jest w Rosyi w służbach rosyjskich. Adolf Dobrzański i Ołga Hrabarowa twierdzą wprawdzie, że zaginął; przeciw temu przemawia zeznanie Beli Hrabara i znaleziony u Ołgi Hrabarowéj recepis pocztowy z adresem: „Hrabarów w Egoriewie.“ Miejsce jego zamieszkania jest im więc znane i pewna tajemnica otacza jego osobę.

Ołga Hrabarowa, żona jego, córka Adolfa Dobrzanskiego, mieszka w domu ojca, gdy tymczasem dwaj synowie jéj kształcą się w Rosyi na koszt skarbu. Ołga Hrabarowa, jak sama przyznaje, często podróżowała w latach ostatnich do Rosyi, była w Petersburgu i bez powodu bawiła tam kilka miesięcy; po raz ostatni wróciła ztamtąd dopiero w maju r. 1881, a nawet, jak na innem miejscu w sprzeczności sama z sobą powiada, dopiero w jesieni r. 1881. Syn Adolfa Dobrzańskiego, Mirosław, poszedł w ślady ojca. Mimo wykształcenia swego nie stara się ani nie znajduje posady w ojczyznie swéj, Węgrzech. Dopuszcza się obrazy majestatu, potém w Galicyi zbrodni gwałtu publicznego, za co ścigany listami gończemi ucieka przed dwoma czy trzema laty także do Rosyi. Adolf Dobrzański sam przyznaje, że polecił go protekcyi Pobiedonoscewa. Jakoż Mirosław wnet zajmuje w Rosyi stanowisko znamienite. Nasamprzód odznacza się jako współpracownik pism panslawistycznych, utrzymuje ztamtąd ciągłą styczność z przyjaciołmi na Węgrzech, jak n. p. z ks. Janem Rakowskim i innymi, a w r. 1880 nawiązuje stósunki także z *prowodyrami* galicyjskimi, jak n. p. z Płoszczańskim. Jego zapatrywania i jego czynności w Rosyi znajdują, acz w formie oględnéj, wyraz w dwu listach do Płoszczańskiego, zabranych podczas rewizyi. W liście z dnia 13 czerwca r. 1880 Mirosław Dobrzański powiada, że jest członkiem gorliwym Komitetu słowianofilów w Petersburgu; wynurza swe oburzenie na pismo *Wostok*, które słowianofilom nie sprzyja i radoby pozbawić ich sympatyi Rusinów galicyjskich; donosi, że Pobiedonoscew zajmuje się sprawą Galicyan i gotów urządzić ją ku zupełnemu zadowolewiu słowianofilów; Płoszczański niech stara się, aby jego ziomkowie w dyecezyi Chełmskiéj przystąpili do Komitetu słowianofilów. W liście z dnia 23 listopada r. 1880 Mirosław Dobrzański wyznaje, że programem jego jest w dziennikarstwie i społeczeństwie rosyjskiém być rzecznikiem przedewszystkiem interesów Rosyan węgierskich, oprócz tego atoli także i ludu galicyjsko-rosyjskiego, a to na podstawie informacyi, których mu Płoszczański ma udzielić; zeznaje daléj, że jako członek Komitetu słowianofilów w Petersburgu ma w nim referat o subwencyach dla pism galicyjskich.

Z listów Mirosława Dobrzańskiego z dnia 25 grudnia r. 1880, z dn. 8 października r. 1881 i z dn. 4 kwietnia r. 1881, zabranych u księdza Jana Rakowskiego, zdeklarowanego panslawisty na Węgrzech, jak niemniéj z listu Aleksandra Mitraka do tegoż Rakowskiego z dnia 17 stycznia r. 1882 wynika, że Mirosław Dobrzański gotów wystarać się o subwencye dla stowarzyszenia św. Bazylego w Ungwarze. tudzież dla niektórych osób, które to subwencye byłyby w największéj tajemnicy przez jego siostrę Ołgę Hrabarową przesłane osobie zaufanéj, którąby się późniéj wymieniło.

Przed rokiem czy półtora Mirosław Dobrzański mianowany został *czynownykom dla osobnych poruczenyji* w rosyjskiém ministerstwie spraw wewnętrznych, a jego położenie materyalne, jak się zdaje, ukształciło się na téj posadzie bardzo korzystnie, skoro siostrze Oldze Hrabarowéj, bratu Borysowi Dobrzańskiemu przesyła zapomóżki pieniężne a przyrzeka ich więcéj, zamieszkując sam wilę pod Petersburgiem i przedsiębiorąc dalekie podróże. Że stanowisko jego jest ważne, pokazuje się ztąd, iż pod dniem 4 lutego r. 1882 listownie uprasza redakcyą jednego z polskich dzienników lwowskich, aby mu wysyłała tenże dziennik regularnie za pośrednictwem generał-gubernatora Drentelna w Kijowie. Już to urzędowe stanowisko jego musiało dodać wagi działalności jego w Komitecie słowianofilów, a objawy téjże działalności, które się wyłuszczy w dalszym ciągu wywodu, utwierdzą każdego w podejrzeniu, że Mirosław Dobrzański w ostatniéj podróży swéj, jak wogóle w czasie ostatnim, występował poprostu jako emisaryusz Komitetu panslawistycznego.

Mirosław Dobrzański nie zważa na wydany za sobą list gończy i już w r. 1880 pojawia się w domu ojcowskim w Czorteżu, gdzie się z nim poznał Józef Markow, zawezwany tam przez trzeciego zięcia Adolfa Dobrzańskiego, Juliana Gierowskiego, (który do r. 1879 był posłem świętojurskim w austryackiéj Radzie państwa i z szczególniejszém zamiłowaniem poświęcał się w Wiedniu nauce języka francuzkiego, którego mu jako urzędnikowi prokuratoryi finansowéj w Lwowie wcale nie potrzeba. Red. *Kur. Pozn.*) Płoszczański przeczy wprawdzie, iżby w r. 1880 już był znał Mirosława Dobrzańskiego. Wobec wspomnionych jednak powyżéj dwóch listów i uwagi listu z dnia 13 czerwca r. 1880, że doniesienie to jest tajne, nie wydaje się nieuzasadnioném twierdzenie, że Mirosław Dobrzański już poprzednio w Lwowie zetknął się z Płoszczańskim. Jakkolwiek szczegóły tego poznania się Markowa z Mirosławem Dobrzańskim nie są stwierdzone, można mu pewnie przypisać, że Józef Markow od dnia 1 stycznia r. 1881 zaczyna wydawać nowe pismo ruskie *Prołom*, które, jeśli nie ostrzéj, to z pewnością nie łagodniéj występuje w duchu panslawistycznym.

W r. 1881 Mirosław Dobrzański kilkakrotnie zjawia się w Austryi. Ksiądz Naumowicz (również do r. 1879 poseł w Radzie państwa) z Skałatu, niedaleko granicy rosyjskiéj, z początku stanowczo wypiera się wszelkiéj osobistéj znajomości z Mirosławem Dobrzańskim; gdy jednak z zeznań Jozefa Markowa pokazało się, że Mirosław Dobrzański w podróży swéj zabawił także w Skałacie i odwiedził ks. Naumowicza i że Naumowicz zawiadomił o tem Markowa listownie, dodając, iż jest Mirosławowi Dobrzańskiemu bardzo zobowiązany za rzekome stypendyum, które wyjednał synowi jego Włodzimierzowi Naumowiczowi, wtedy dopiero pod wpływem téj relacyi ks. Naumowicz ujrzał się zniewolonym dnia 7 marca r. b. wyznać protokólarnie, że Mirosław Dobrzański w lecie r. 1881 i w czasie, gdy Włodzimierz Naumowicz bawił jeszcze w Skałacie, a więc oczywiście w lipcu r. 1881 (podczas uniwersyteckich wakacyi Włodzimirza), odwiedził go osobiście w Skałacie w tym jakoby tylko celu, aby ks. Naumowicza zachęcić do śledzenia nihilistów i czuwania nad nimi i ich czynnością w Galicyi, chociaż, jak ks. Naumowicz sam powiada, nihiliści nie znaleźli w Galicyi gruntu dla siebie, że jednak Mirosław Dobrzański z obawy przed teroryzmem nihilistów prosił go wtedy o utrzymywanie téj rozmowy i misyi jego w najściślejszéj tajemnicy i że tylko z tego względu wypierał się dotychczas téj wizyty.

Z Skałatu dopiero Mirosław Dobrzański pojawia się w Lwowie. Józef Markow także z początku przemilczał to; dopiero gdy u Izydora Trembickiego w Kołomyji znaleziono kartę korespondencyjną, napisaną doń przez Markowa dnia 27 lipca 1881, którą Markow imieniem Mirosława Dobrzańskiego wzywa Trembickiego, aby w bardzo ważnéj sprawie przybył pociągiem pospiesznym za ewentualnem zwrotem kosztów podróży do Lwowa, przyznał się Markow do tego, dodając, że zamierzona konferencya nie przyszła do skutku i że Mirosław Dobrzański zaraz pojechał do Czerteza.

Tu zastał Mirosław Dobrzański oprócz ojca i Ołgi Hrabarowéj szwagra swego Antoniego Budiłowicza, jak to wynika z listu jego do Markowa, i skorzystał ze swego pobytu w Czertezu, aby wejść w styczność z wszystkimi znajomymi swymi na Węgrzech, jak się pokazuje z listów zabranych u ks. Rakowskiego i z zeznań niektórych świadków.

Swiadek Geza de Mossàry zeznaje, że Mirosław Dobrzański starał się jego także nakłonić, aby śledził węgierskich nihilistów i socyalistów i o rezultatach swych zdawał mu sprawę za pośrednictwem Ołgi Hrabarowéj, aby bezpośrednia korespondencya nie wzbudziła podejrzenia.

Tu w Czertezu, jak się zdaje, jest początek przedsięwzięcia zakrojonego na zdradę stanu. W wrześniu r. 1881 bowiem przybywa także Markow i Włodzimirz Naumowicz, prawdopodobnie jako wysłannik ojca do Czerteza do domu Adolfa Dobrzańskiego, rzekomo tylko w odwiedziny. Jakkolwiek Markow czasu swego wypiera się wszelkich stósunków zbrodniczych, nie może jednak zataić, że misya Mirosława Dobrzańskiego miała charakter i cele polityczne; wyznaje bowiem, że Mirosław Dobrzański wynurzył tam podejrzenie, iż Galicya ukrywa nihilistów rosyjskich, którzy ztąd przechodzą do Rosyi; że dla tego też prosił Markowa, aby śledził nihilistów w Galicyi i zdawał mu o tem sprawę; że nakoniec Mirosław Dobrzański oświadczył się z gotowością z góry dać renumeracyą pieniężną. To natychmiast zadziwiło Markowa; misya Dobrzańskiego wydawała się mu zaraz podejrzaną i dla tego, jak mówi, nie chciał z nim z początku w bliższe wchodzić stósunki.

Włodzimirz Naumowicz, który już część studyów był odbył pod protekcyą księdza Terleckiego i księżnéj Katarzyny Czerkaskiej z Moskwy, a nakoniec chciał poświęcić się rosyjskiéj karyerze dyplomatycznéj, przyznał się wprawdzie z początku, że w Czertezu spotkał się z Mirosławem Dobrzańskim, ale wypierał się wszelkiéj z nim styczności i korespondencyi. Dopiero pod naciskiem zabranego podczas rewizyi domowéj materyału dowodowego przyznał się, że Mirosław Dobrzański namówił go w Czertezu, aby za miesieczną płacą 50 rubli zdawał mu sprawę o nurtowaniach nihilistycznych i socyalistycznych, że stósownie do tego polecenia z Wiednia utrzymywał korespondencyą z Mirosławem Dobrzańskim i pośredniczył w korespondencyi między nim a Ołgą Hrabarową, Dyonizym Kułaczkowskim (posłem w Radzie państwa, znanym z polemiki parlamentarnéj z posłem Hausnerem w sprawie niniejszéj) i przez miesiące wrzesień, październik, listopad pobierał płacę po 50 rubli; zeznaje, że to wszystko czynił w największéj tajemnicy nawet przed ojcem, bo Mirosław Dobrzański odebrał na to od niego słowo konoru.

Mirosław Dobrzański pojawia się potem w Wiedniu. Przybywszy tu w wrześniu r. 1881, zawięzuje stósunki z towarzyszem swéj młodości Mikołajem Franciscim i, jak wypływa z zeznań tegoż Franciscego, porównanych z zabranemi u niego papierami, Dobrzański najmuje także Franciscego niby to do śledzenia nurtowań nihilistycznych tudzież do pośrednictwa w korespondencyi. Francisci zdaje mu też w tym duchu sprawę, jak mówi, dwa czy trzy razy, przesyła mu korespondencyą z Węgier, korespondencyą Trembickiego z Kołomyji, przyznaje sam, że taka korespondencya manowcami jemu samemu wydawała się nakoniec podejrzaną, choć nie znał jéj osnowy. Z zeznań Włodzimirza Naumowicza w zestawieniu z listem pisanym doń przez Mirosława Dobrzańskiego z Petersburga, dnia 14 października r. 1881, wynika, że Dobrzański najął w Wiedniu drugiego jeszcze, tak samo jak Włodzimirz Naumowicz, płatnego agenta w osobie Riaszewskiego i przesyłał mu pieniądze.

Z śledztwa pokazuje się, że Mirosław Dobrzański był także w Krakowie; albowiem Dyonizy Kułaczkowski wyznaje, że Dobrzański odwiedził go w lecie r. 1881 w Krakowie i prosił go o wymienienie tych numerów dzienników polskich, mianowicie *Czasu*, w których jest mowa o krakowskim procesie socyalistów, że mu te przyrzekł wprawdzie, ale mimo listownych wezwań od Miroslawa Dobrzańskiego i Ołgi Hrabarowéj nie uczynił tego.

Niedługo potem, w końcu września 1881 roku, pojawia się Mirosław Dobrzański w Lwowie, a chociaż Adolf Dobrzański twierdzi, że syn jego bawił tu kilka godzin dla pożegnania, wypływa jednak z zeznań niektórych świadków, że Mirosław po części w towarzystwie ojca, po części sam składał wizyty, a więc też oczywiście starał się zawrzeć osobistą znajomość z wybitniejszemi osobami narodowości ruskiéj.

Poczem Mirosław Dobrzański w tajemniczéj podróży swéj po Austryi wypływa w Czerniowcach. Chociaż ks. Ogonowski z początku wypierał się wszelkiéj znajomości, wszelkiéj korespondencyi z nim, nakoniec przyznał, że Mirosław Dobrzański dnia 2 października r. 1881 odwiedził go, acz dotąd, jak mówi, wcale go nie znał, przedstawił się jako członek ruskiego stowarzyszenia młodzieży uniwersyteckiéj *Krużka* i bez wszelkich wstępów od razu prosił go tylko, aby mu pokazał, co w Czerniowcach godne widzenia, a gdy Ogonowski dla przypadkowéj przeszkody odmówił mu tego, pożegnał się i już się nie pokazał. Z tego co się jeszcze tu przytoczy, zeznanie Ogonowskiego okaże się fałszywem, a jego styczność z Mirosławem Dobrzańsk.m pokaże się w świetle również agitacyi panslawistycznéj.

Ciąg dalszy nastąpi.)

Otrzymaliśmy aktu oskarżenia tekst niemiecki, (bo Adolf Dobrzański i córka jego Olga Hrabarowa zażądali języka niemieckiego jako swego ojczystego) tak późno, że tylko z największem wytężeniem sił redakcyjnych i drukarskich potrafiliśmy podać powyższą część tego niezwykle obszernego aktu.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 10 czerwca.

(Jeszcze o protestach OO. Bazylianów. — Pp. Gniewosz i Lam. Zdanie *Gazety Narodowéj*. — Proces ruski. — Z Brodów. — Z posiedzenia Koła literackiego. — Sejm.)

(a) Donosiłem wam w zeszłym liście o zwołaniu przez ks. Metropolitę Sembratowicza kongregacyi Dziekanów do Lwowa. Ponieważ ks. Metropolita obecnie znajduje się na wizytacyi w okolicach Zbaraża, a zdąża jeszcze do Hniliczek i innych miejscowości, przeto zachodzi pytanie, czy przybędzie na tę kongregacyą do Lwowa. Jeżelić na kongregacyi téj ma być roztrząsaną bulla Ojca św. w sprawie reformy zakonu OO. Bazylianów — choć temu nie wierzę — to obecność Arcypasterza wobec wrogich zapędów znanéj osobistości u św. Jura, jest konieczną. Zdaje mi się atoli, że takie roztrząsanie rozporządzenia Ojca św. na posiedzeniach duchowieństwa nie byłoby na miejscu i pociągnęłoby za sobą smutne następstwa. Nieobecność ks. Metropolity wskazuje niejako, że rozprawy o bulli, reformującéj zakon OO. Bazylianów, z porządku obrad są usunięte. Ale u świętojurców takt nie odgrywa wielkiéj roli. Właśnie z nieobecności ks. Metropolity skorzystać oni mogą, aby materyą tę wziąć pod obrady.

Mówią tu, że protest buczacki jest tylko utworem redaktorów *Słowa* i *Diła*. Być może, ale nie mógłem się nic pewnego w tym względzie dowiedzieć. Ruskie dzienniki ustawicznie donoszą o nowych przyłączeniach do tego protestu. Zaczekajmy więc do czasu. Dodam tylko, że zwierzchność gminna w Dobromilu zaprzecza wiadomości, jakoby tamtejsza rada gminna uchwaliła protest przeciw bulli papiezkiéj o Bazylianach. Większość rady gminnéj niezawodnie odrzuciłaby nawet wniosek wystósowania takiego protestu.

W pomoc ruskim przychodzą także dwa głosy głosy polskie, i to p. Jana z Oleksowa Gniewosza, redaktora *Sztandaru polskiego*, oraz p. Lama, w kronikach niedzielnych *Dziennika Polskiego*. Tenże sam dziennik w artykułach swoich odmiennego jest zdania, a nawet wydrukował list pewnego księdza Unity, tchnący prawdziwym duchem katolickim i uległością dla Głowy Kościoła św. Pan Lam zaś powstaje przeciwko oddaniu reformy OO. Jezuitom.

Pan Jan z Oleksowa Gniewosz nie tylko sam się buntuje, ale i wzywa czytelników swych pism (*Sztandaru* i *Strażnicy*) do podpisywania protestu przeciwko oddaniu kierownictwa monasteru dobromilskiego w ręce OO. Jezuitów.

Ze téż to ludzie, nie mający zresztą z Kościołem katolickim najmniejszéj styczności (chyba przy jakich demonstracyjnych nabożeństwach) uchodzić chcą w sprawach kościelnych za kompetentnych!

Gazeta Narodowa, którą przecież o arcykatolickie uczucia posądzać nie można, pisze w téj materyi:

„Agitacya pana Gniewosza opiera się jedynie na fakcie, że OO. Jezuici mają objąć kierownictwo nowicyatu. Aby zapobiedz propagandzie panslawistycznéj i schizmatyckiéj w zakonie OO. Bazylianów, którzy byli dawniéj najzdolniejszymi stróżami Unii, trzeba było oddać kierownictwo nowicyatu w inne ręce, skoro zdaniem starszych zakonu wśród zakonu samego nie było odpowiednich kierowników. Zakonników tylko zakonnicy wychowywać mogą. Któryż więc inny zakon mógł Papież przeznaczyć? Zresztą zapytujemy, czy Jezuici w ogóle, kierując nowicyatem Bazylianów, mogą być obecnie sprawie narodowéj w teraźniejszych naszych stósunkach szkodliwymi? Czy umacniając ducha katolickiego w przyszłych zakonnikach unickich, zaszkodzą sprawie polskiéj? Rozumiemy opozycyą wściekłą téj części duchowieństwa ruskiego, między którą propaganda moskiewska się rozszerzyła; widzi ona objęciem kierownictwa przez Jezuitów zagrożone swe aspiracye właśnie dla tego, że Jezuitów za najzdolniejszych do zwalczania schizmatyckiego ducha uważa. Ale czyż my Polacy mamy się przyłączać do téj opozycyi i pomagać najzaciętszym naszym wrogom?“

Brawo!

W poniedziałek rozpocznie się tedy sławny proces o zdradę stanu. Czy rozprawa będzie jawną, czy odbędzie się przy drzwiach zamkniętych — trudno to orzec. Zawyrokuje o tém dopiéro sąd po odczytaniu aktu oskarżenia — jeżeli naturalnie w ogóle prokurator wniosek o wydalenie publiczności stawi.

W Brodach nastaje pewien porządek. Wysyłka emigrantów odbywa się regularnie i dziś odchodzi piętnasty transport żydów do Hamburga. Zydów bez paszportu i o których się przekonano, że bez powodu opuścili Rosyą, wydala rząd napowrót do Rosyi. Atoli tamże ich przyjąć nie chcą. Donoszą bowiem z Radziwiłłowa, że tamże repatryowanych emigrantów znieważano i zamknięto do kazamat, w skutek czego komitet powstrzymał odstawianie emigrantów do Rosyi.

W piątek na posiedzeniu „Koła literackiego“ ogłoszono rezultat rozpisanego przez „Koło“ konkursu na popularny żywot króla Jana III. Nagrodę (100 złr.) otrzymała p. Podgórska z Warszawy. Następnie miał zajmujący odczyt prof. dr. L. Cwikliński o swojéj podróży po Sycylii, a zwłaszcza o Selinuncie. Prelegent dokończy swój odczyt niezawodnie na następném posiedzeniu Koła.

Dowiaduję się w ostatniéj chwili, że sejm ma być zwołany na dzień 6 września.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z procesu Cholewińskiego (zob. nr. 130 *Kur. Pozn.* pod rubryką „Ziemie polskie“) poznać można, jak ukazy carskie bywają wykonywane i do jakich ekscesów posuwają się czynownicy carscy. Z obrony prokuratora p. Adolfa Pepłowskiego, który przed rozpoczęciem sprawy prosił o zapisanie do protokółu, iż Cholewiński poszukiwać będzie wszelkich strat i szkód na gubernatorze jenisejskim, któremu ma zawdzięczać obecne znajdowanie się pod sądem, wyjmujemy opis koleji losu, jakie przechodził Cholewiński;

---

zemdlenia, wyszła z atrium, aby się udać do swoich komnat; nie chciała pokazać się słabą w oczach tego człowieka, który do takiéj posunąć się mógł podłości, że brutalnym naciskiem i przymusem zdobywał rękę gardzącéj nim dziewczyny.

Smutno patrzał na nią Plautus, podczas gdy Milwiusz do Festulusa się zbliżył i z pospiechem coś mu szeptał do ucha. Wekslarz był tak przygnębiony i złamany, że słabém tylko skinieniem głowy dał znak zgody. Plautus zwrócił się do dawniejszego swego patrona.

— Zegnam cię, Marku Festulusie, — rzekł do niego; — miéj o to staranie, aby Metella nigdy nie żałowała, że wypełniła swój dziecinny względem ciebie obowiązek! Bądź szczęśliwym!

To mówiąc, chciał się oddalić, ale go Milwiusz wstrzymał.

— Jeszcze jedno słowo, Plaucie! — odezwał się zdrajca. — Powiadano mi, że tak znakomicie umiesz naśladować pismo patrona swego Festulusa. Mógłbyś mu jeszcze ważną wyrządzić przysługę zanim się oddalisz; chodzi bowiem o to, aby on natychmiast podpisał prośbę o ułaskawienie do cesarza. Widzisz, jak mu ręka drży i niezdolną jest zupełnie do pisania; podpisz za niego!

Plautus spojrzał na Festulusa, który słowa Milwiusza mechaniczném potwierdził skinieniem głowy.

— Niech i tak będzie, — rzekł, — dajcie mi papier, a zobaczę, czy jeszcze zachowałem dawniejszą zgrabność.

— Zrób wprzódy próbę, — zauważył Milwiusz podstępnie, — masz tu tabliczbę i rylec!

Nie przeczuwając nic złego, napisał Plautus imię Festulusa na woskowanéj tabliczce; ale jeszcze nie dokończył pisania, gdy Milwiusz usunął kotarę, dzielącą atrium od sieni, i donośnym głosem zawołał do stojącéj przed domem straży:

— Chwytajcie tego człowieka, bo to jeden z najzaciętszych spiskowców, który niegodziwością swoją byłby prawie zgubił wiernego poddanego cesarza! Tu oto dowód, że dawniejszy tajny sekretarz Festulusa, Plautus, znakomicie umie naśladować pismo swego patrona! Mszcząc się za to, że mu nie chciano oddać ręki pięknéj Metelli, nadużył swéj sztuki i podpisał na liście spiskowców imię Festulusa, który o niczém nic nie wie. Biegnę do cesarza, najdostojniejszego pana, aby mu oznajmić niewinność Festulusa; wy zaś odprowadźcie tego do więzienia i pod ścisłą trzymajcie go strażą, aż go kat poprosi ze sobą na przechadzkę!

Płaskiemu temu dowcipowi zawtórował śmiechem szyderczym; Plautus zaś stał odurzony niespodzianym tym obrotem rzeczy.

— Marku Festulusie, — rzekł z cicha, a ciężki wyrzut odbijał się w jego głosie, — Marku Festulusie, prowadzą mnie do więzienia, na niechybną śmierć z ręki kata, a ty milczysz?

Marek Festulus milczał; odwracając się niezrozumiałe tylko bełkotał wyrazy.

Młodzieniec bolesnym wzrokiem spojrzał na ojca Metelli, potém postąpił ku straży.

— Imajcie mię, — rzekł uspokojony; — nie myślę przed wami uchodzić. Ale gniew nieśmiertelnych bogów zgubi tych, którzy mnie chcieli zgubę zgotować.

Liktorzy otoczyli go; nimi otoczony opuścił biedny dom Festulusa.

Wekslarz ocknął się z odrętwienia, gdy odgłos kroków się oddalił.

— Cożeś uczynił, Milwiuszu? — zapytał z cicha; — czy to było potrzebne, aby i ten nieszczęśliwy padł ofiarą?

Zdrajca głośnym wybuchnął śmiechem.

— Było potrzebne, a tak dla mnie, jak dla ciebie dobrze się stało, żeśmy się pozbyli niegodziwego człowieka. Plan ten dojrzał już w méj duszy, zanim tu kroki moje skierowałem; tém lepiéj, że głupiec sam nieproszony poszedł w zastawione sidła! Jakżebym inaczéj mógł usprawiedliwić twoje imię, które się znajduje pomiędzy papierami spiskowców? Wszystkie te papiery są w ręku Nerona! Bądź spokojny, starcze, włos ci z głowy nie spadnie! Pomyśl teraz tylko o przyspieszeniu wesela, aby, gdy przechodzić będziesz ulicą, ludzie sobie szeptali! „Oto teść wielkiego Milwiusza, wybawcy Nerona!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ignacy Cholewiński, z powołania stolarz, urodził się w Poznaniu, gdzie i teraz mieszkają jego krewni. W roku 1862 przeszedł granicę i brał udział czynny w powstaniu. Wkrótce ujęty, pod nazwiskiem Ignacego Mikołajewskiego, zesłany został na Sybir. Okazało się jednak, że człowiek ów nazywa się rzeczywiście Ignacy Cholewiński i jest poddanym pruskim. Rozporządzenie carskie, w roku 1868 ułaskawiające Cholewińskiego, wróciło mu wolność. Naprzód o wykonaniu manifestu, wydanego w r. 1868, pomyślano dopiero w r. 1872, powtóre, skutkiem nieporozumienia tamecznych władz administracyjnych, zamiast Cholewińskiemu wrócono wolność niejakiemu Chołowińskiemu i odesłano go do Królestwa, zaopatrzonego w paszport. Minęło lat cztery. Ułaskawiony Cholewiński wciąż pozostawał na Syberyi. Dopiero w r. 1876 wyszła na jaw ta pomyłka. Chołowińskiego, który osiadł w Lublinie, odesłano powtórnie na Sybir, Cholewińskiego zaś wysłano z miejscowości, gdzie się znajdował, w drogę do W. Ks. Poznańskiego. I tym razem jednak nie zaczęło się dla Cholewińskiego lepsze życie. Odsyłany etapem bez paszportu, w Krasnojorsku, gdzie przybył po drodze, użyty był przez głównozarządzającego więzieniem do robót stolarskich (głównozarządzający więzieniem miał podówczas dostawę różnych wyrobów) i przetrzymany został tu rok cały. Po roku, gdy Cholewiński zaczął się uskarżać, odesłano go do miejsca poprzedniego pobytu. Znów upłynęło lat trzy. W r. 1880 ponownie pomyślano o Cholewińskim i etapem w r. 1881 dostawiono go na granicę pruską. Rząd pruski nie chciał go przyjąć, gdyż Cholewiński wydaliwszy się do Rosyi, przeszło lat dziesięć nie był w swym kraju, a przeto utracił prawo do poddaństwa niemieckiego. Cholewińskiego odesłano do Warszawy i oddano pod sąd jako włóczęgę.

Z obrony p. Pepłowskiego wyjmujemy jeszcze następujący ustęp:

Cholewińskiego pochodzenie i poddaństwo jest wiadome. Oskarzają go o brak paszportu, ależ on ma najlepszy paszport, manifest Najwyższy. I w moc tego manifestu, Cholewiński winien być wrócony do ojczyzny. *Polska ojczyzna jest rozległa. Jeżeli nie może być przyjęty do jednéj części swéj ojczyzny, dla czego nie może pozostać w drugiéj, tutaj; przyjmie tutejsze poddaństwo.*

Po postawieniu pytań, przewodniczący wiceprezes p. Timanowski, odezwał się do Cholewińskiego, że jakikolwiekbądź zapadnie wyrok, powinien podziękować panu obrońcy, że podjął się jego sprawy i bronił jéj tak dzielnie.

Wyrok znany.

— Olbrzymi zapis. *Kuryer Warszawski* dowiaduje się, iż pewien z najbogatszych naszych właścicieli ziemskich zamierza jeden z swoich wielkich majątków w Galicyi (wartości około miliona guldenów) oddać na cele publiczne, a mianowicie na instytucye gospodarczo-rólnicze. Szczegółów — pisze *Kur. Warszawski* — wyjawić nie możemy, zaznaczając tylko fakt bliski podobno urzeczywistnienia.

— Z Kowna donoszą, iż tamże w sobotę 10 czerwca zrana o godzinie 9 wybuchnął ponownie bardzo silny pożar około mostu drogi żelaznéj. Przy kierunku wiatru w stronę budowli zagrażało miastu bardzo wielkie niebezpieczeństwo. Zanim jeszcze na miejsce pożaru zdążyła przybyć straż ogniowa miejska, ogień ugasili robotnicy z pomocą narzędzi ogniowych prywatnych fabryk. Najpierwszą przybyła straż ogniowa z fabryki mebli giętych Podbereskiego, która przy pierwszym pożarze znakomite oddała usługi.

— Wystawa koni i inwentarza żywego na placu Ujazdowskim w Warszawie została otwarta w sobotę.

— W sprawie Unitów, otrzymał *Dziennik Poznański* z Noworosyjskiego kraju następujące pismo:

Wiadomość podana przez dzienniki rosyjskie o powrocie Unitów z wygnania dotychczas nie potwierdza się. Erbeli gubernator chersoński, podczas niedawnéj bytności swéj w Petersburgu na audyencyi u hr. Ignatiewa napomknął o kwestyi unickiéj, wyraziwszy się z największem uznaniem o Unitach, zostających na wygnaniu w chersońskiéj gubernii. Odpowiedziano mu, że kwestyą tę oddano pod decyzyą Albiedyńskiego i że powrót Unitów z wygnania warunkuje się zezwoleniem hr. Albiedyńskiego. Z Petersburga zaś donoszą nam, że kwestya unicka miała być roztrząsaną dnią 13 maja r. b. Czy rzeczywiście traktowano o niéj — nie wiemy. Sądząc jednak z tego, że mimo zapewnień dziennikarskich o zachwianem stanowisku Ignatiewa, mimo nawet rozdwojenia między partyą starorosyjską, reprezentowaną przez *Mosk. Wiedomosti* i *Sowrewiennyja Izwiestja* a a Słowianofilami, mimo wycieczek Katkowa przeciw Ignatiewowi, nic nie zapowiada zwycięztwa partyi liberalnéj i co najwięcéj słowianofile mogą utracić wpływ i szala zwycięztwa przechyli, się na stronę starorosyjskiéj partyi. Sądzimy, że nie polepszy to sytuacyi, lecz przeciwnie pogorszy. Wątpimy więc o bezstronnem rozwiązaniu kwestyi unickiéj, wątpimy o powrocie nieszczęśliwych wygnańców do ognisk rodzinnych. Gdyby nawet hr. Albiedyński w sprawie powrotu Unitów zajął stanowisko bezstronne, to nieprzyjazne usposobienie panujące w sferach rządowych względem Albiedyńskiego, a które często nawet ujawnia się w organach reakcyjnych prasy rosyjskiéj, posłużyłoby tylko do nowych napaści i insynuacyi przeciw warszawskiemu wielkorządzcy. Są jeszcze okoliczności, które nie mniéj fatalnie oddziałają na bieg téj sprawy. System rządowy dąży obecnie już nie tylko do zmoskwiczenia Litwy i Rusi, ale nawet i téj części Kongresówki, która w rosyjskich historycznych pismach figuruje pod nawą Chełmskiéj Rusi. Profesor Kojałowicz, autor historycznogo atlasu Litwy i kilku historycznych monografii o Litwie, niedawno w *Nowoje Wrem.* żąda rozdzielenia chełmsko-warszawskiéj dyecezyi w celu ułatwienia między Unitami prawosławnéj propagandy. Już dziś Chełm stał się ogniskiem takiéj propagandy. W prawdzie propaganda ta idzie krokiem żółwim, wprawdzie ludność de facto nie sprawosławiła się, cerkwie stoją pustkami, tem nie mniéj popi i administracya miejscowa okłamują swój nawet rząd, sławiąc wozsojedlinienie, to zbyt wielkie źródło dochodów, ażeby je samo tak łatwo wyrwać ze swych rąk. Prześladowań na jakiś czas zaniechano, lecz teraz znowu je rozpoczęto. Nie dawno odbywał się objazd archireja po chełmskiéj dyecezyi. Popi-odstępcy przyjmowali go niezmiernie ostentacyjnie; policya dołożyła wszelkich starań, by zmusić przynajmniéj część ludności do zamanifestowania swych rzekomo prawosławnych uczuć. W dziennikach naturalnie roztrąbią o tém jako o nowym dowodzie aspiracyi do prawosławia ludności unickiéj. Jednocześnie z wizytacyą archireja, jak nam donoszą z radzyńskiego powiatu, kazano złożyć metryki z ostatnich 7 lat. W razie nie złożenia takich metryk od popów rodzice będą zmunzeni ochrzcić dzieci swe w cerkwi. Prócz złożenia metryk chrztu wymagają ślubnych metryk, uważając te małżeństwa, których nie udowadnia metryka zaw rcia ślubów u popów, za konkubinat, a ich dzieci za nieprawe. Nie mniéj okazano surowości i dla tych, co zatęskniwszy za domem i rodziną udali się z chersońskiéj g bernii, bez zezwolenia naturalnie miejcowéj administracyi, do swoich rodzin. Kilka tygodni temu tam zarządzono ścisłą rewizyą, czy nie znajdują się między ludnością miejscową Unici wygnani do chersońskiéj gubernii. Rezultatem tych poszukiwań było wytransportowanie z siedleckiéj gubernii trzech okutych w kajdany Unitów na miejsce ich wygnania.

NIEMCY.

* Berlin, 11 czerwca. Parlament zajmował się na wczorajszém posiedzeniu ustawą, dotyczącą udzielania wsparć wdowom i sierotom po oficerach i urzędnikach wojskowych i marynarki. Jako mówcy występowali pp. Bernuth, Gerlach, Richter i Schneider. Znany poseł Richter oświadczył w imieniu swego stronnictwa, że będzie głosował za ustawą, jeżeli rząd na oficerów i urzędników wojskowych podatki komunalne téj saméj wysokości nałoży, co na urzędników cywilnych.

— Podczas kiedy zebrani na konferencyi w Deutz pastorowie protestanccy bawią się w mówki, których ustawicznie powtarzającém się ceterum censeo jest walka przeciw Rzymowi, występuje konserwatywna K. *Z.*, która stojąc na jako tako religijnym gruncie, lubi raz po raz stanąć w obronie wiary, oczywiście ze stanowiska i w duchu protestanckim, daje wojowniczym pastorom nauczkę, że w chwili, kiedy niewiara i niemoralność w zastraszający sposób się szerzy, powinni zamiast do walki podszczuwać, raczéj wszelkiemi siłami pracować w duchu pokojowym, żeby po długich a niepotrzebnych swarach konferencyjnych obydwa wyznania, katolickie i protestanckie, podały sobie ręce do zgody i wspólnie pracowały nad wykorzenieniem złego. Przy téj sposobności czyni pp. pastorom ostrą także wymówkę, że tak niesłusznie upatrują w załatwieniu sporów kościelno-politycznych, do któréj konserwatyści łącznie z rządem dążą, niekorzyść i upokorzenie wyznania protestanckiego.

— Wiec konserwatystów we Wrocławiu odbył się wedle doniesień *Post* bardzo spokojnie i poważnie. Konserwatyści zebrali się bardzo licznie. Pozasłużbowy major Scheibert, który jako pierwszy mówca głos zabrał, mówił o reformie socyalnéj i obecny system wyborów poddał surowéj krytyce. Pastor Stoecker mówił na ten sam temat o stósunkach i zapatrywaniach mieszkańców większych miast. Zakonstatował on, że przekonania polityczne wśród ludności Berlina znacznéj uległy zmianie, i to na lepsze. Następnie rozwodził się p. Stoecker nad trudném położeniem rólników, którego najsmutniejszym dowodem są liczne subhastacye sądowe. W Księstwie Poznańskiém na dwanaście dóbr, sąsiadujących z sobą, 8 przeszło w ręce żydowskie. Zydzi wszakże, niezadowalniając się ruiną rólników, zabrali się także, i to niestety z wielkiém powodzeniem do zrujnowania przemysłu, zakładając składy, w których wyroby rzemieślnicze po niesłychanie nizkich sprzedają cenach. Większa część przemysłowców, zależna od żydów i ich kieszeni, jest niejako w służbie żydowskiéj. Kwestya ta nastręczyła p. Stoeckerowi sposobność do obszerniejszego zastanawiania się nad stósunkami i tendencyami żydów w Niemczech. Wywodom p. Stoeckera, obfitym w trafne spostrzeżenia, niepodobna odmówić dużo słusznoóci. Zakończył p. Stoecker swe przemówienie apostrofą do żydów, w któréj im tłómaczy, że nie mają słuszności, kiedy się oburzają na to, że naród przejrzawszy nareszcie, pragnie zrzucić ohydne jarzmo, które nań nałożyli; nie mają téż racyi gniewać się, że ich zaczepiają prywatnie i publicznie, bo wszakżeż dotyka odwet za tysiące bluźnierstw, których sobie przez długie lata pozwalali, szarpiąc i zohydzając wszystko, co chrześciańskie. W końcu zebranie przyjęło rezolucyą, w któréj wyrażono zgodność z socyalno-politycznemi zasadami, jakie rząd obecnie przeprowadzić zamyśla.

— Odpowiedź na tłómaczenie się rejencyi kwidzyńskiéj w sprawie inspekcyi szkólnéj, zamieszcza *Germania*, w przesłanéj z pod Kwidzyny korespondencyi. Co łatwo przewidzieć było można, nastąpiło. Tłómaczenie się rejencyi przenicował korespondent do *Germanii* jak najkompletniéj. Jako jedyną przyczynę, że rejencya pousuwała księży katolickich ze szkoły, podaje nam korespondencya powyższa tę okoliczność, że księża nie chcieli się pod żadnym warunkiem zgodzić na systematyczne usuwanie języka ojczystego, t. j. polskiego, ze szkół. Opozycya, jaką w téj mierze stawili duchowni inspektorzy, poczytano im za zbrodnią stanu. Na stwierdzenie swych wywodów przytacza korespondent fakt, jemu osobiście znany, gdzie księdzu katolickiemu odebrano inspekcyą nad szkołami za to, że wszelkiemi środkami legalnemi sprzeciwiał się zaprowadzeniu szkoły symultannéj. Ta więc opozycya, prowadzona na drodze prawnéj, w sprawie arcysłusznéj nazwano burzeniem porządku społecznego, opozycyą karygodną przeciwko władzom państwowym.

— Komisya dla zabezpieczenia chorych i okaleczałych robotników przyjęła na sobotniém posiedzeniu § 14, który żąda utworzenia kas gminnych dla gałęzi przemysłu z osobna; można wszakże, w razie potrzeby kilka takich kas w jednę złączyć. — Paragraf 15 przyjęto z kilku małoznacznemi zmianami. — W końcu przyjęto także § 16, dotyczący kasy pogrzebowéj i §§ 17, 18 i 19 projektu rządowego prawie jednogłośnie i bez zmiany.

— W Bartoszgrad zażądało kilku sędziów przysięgłych, zasiadających w toczących się obecnie tamże rokach, aby ich na dzień uroczystości Bożego Ciała zwolniono — przewodniczący jednak się nie zgodził na to.

— Ks. Biskup limburski obchodził w tych dniach jubileusz 50letni kapłaństwa — na wygnaniu.

— Komisya ministeryalna, zajmująca się żydowskiemi wychodzcami, zakonstatowała, że w Prusiech największy napływ Izraela jest w Eydkunach. Berliński komitet pracuje jednak z wszelką energią, żeby się tego towaru co rychléj pozbyć. W tym celu zaopatrują jednych w bilety czwartéj klasy i umieszczają we wagonach pociągów pospiesznych do Hamburga; innych czemprędzéj wyseła z powrotem do Rosyi, zaopatrując ich w pieniądze do najbliższego miasta znaczniejszego potrzebne.

— Wybory ściślejsze w Gryfii skończyły się na korzyść postępowców, którzy 400 głosami zwyciężyli. W Miśnii także większość głosów dotąd uzyskali postępowcy, z którymi razem głosują socyaliści.

— „Biskup“ Reinkens „wybierzmował“ w Norymberdze 40 osób. Asystowało mu dwóch „staro-katolickich duchownych.“ Wieczór przedtém odbyło się zebranie staro-katolików, na którém p. Reinkens popisał się mową o stósunkach kościelno-politycznych.

— Wczoraj po południu o godz. 2 odbyły się w Poczdamie na jaspisowéj galeryi nowego pałacu chrzciny, urodzonego 6 maja syna Księcia Wilhelma. Na uroczystość tę zjechali prócz dostojnych gości domu cesarskiego, książęta niemieccy, ministrowie, członkowie rady Związkowéj, przewodniczący parlamentu, generałopółkowi i inne osoby dystyngowane. Matka chrześnięcia, książniczka Wilhelma, zajęła miejsce tuż przy ołtarzu; cesarz zaś niemieki i jego dostojna małżonka z resztą zaproszznych na ojców chrzestnych ustawili się przed ołtarzem. Marszałek nadworny p. major Liebener postępował przed orszakiem, w którego gronie p. hrabina Brockdorf niosła dziecię. Przy ukazaniu się książęcego chrześnięcia chór królewski zaśpiewał ps. 103. Powłokę sukienki chrześnięcia niosły hrabina Keller i panna Gersdorf. Z rąk hrabiny Brockdorf odebrała dziecię księżniczka Wiktorya, zaniosła je przed ołtarz i oddała je księżnéj następczyni tronu, która dziecię trzymała na ręku przez czas mowy.

W czasie obrzędu chrztu trzymał sam cesarz swego prawnuka na ręku. Pastor nadworny Dr. Koegel miał mowę, w któréj wspomniał o radosnem wrażeniu, jakie wywarła wiadomość o urodzeniu młodego księcia, a następnie poruszył w gorących słowach niedawno obchodzoną uroczystość złotego wesela pary cesarskiéj i ślub pary książęcéj Wilhelma, rodziców chrześnięcia. Młody książe odebrał na chrzcie imiona: Fryderyk, Wylhelm, Wiktor Augustyn, Ernst. Rodzicami chrzestnymi byli: Para cesarska, następca tronu z małżonką, książę Henryk, księżniczka Wiktorya, ks. Karól, ks. Fryderyk Karól z żoną ks. Albrecht z żoną; królowa angielska, car rosyjski, cesarz austryacki, królowie włoski, saski, belgijski, ks. Wales, ks. następca tronu austryacki i inni.

Po ukończonych ceremoniach odebrała księżna następczyni tronu ochrzcone dziecko i złożyło je w ręce dostojnéj jego matki. Uroczystość zakończyła się ucztą w sali marmurowéj.

ROSYA.

* *Praw. Wiestnik* ogłasza ukaz carski, na mocy którego w r. 1883 ma się rozpocząć reforma podatku „pogłównym“ zwanego. Reforma ta ma być dokonana w przeciągu kilku lat, w miarę uzyskania nowych dochodów. Od r. 1883 zaniechany być ma pobór pobór pogłównego od mieszczan i włościan bezrolnych i takich, którzy otrzymali czwartą część działów. Ministrowi skarbu polecono przedstawić w 1883 roku projekta dalszéj reformy pogłównego, oraz proiekta zastąpienia rzeczonego dochodu z innych źródeł.

— Jenerał książę Kantakuzen przeznaczony został na pomocnika naczelnika sztabu okręgu warszawskiego.

— Do *Koeln. Ztg.* telegrafują pod dniem 9 bm. z Petarsburga, że przed trzema dniami chłopi napadli na dobra hr. Bobrińskiego, przyczém przyszło do krwawego starcia. Wielu poległo na miejscu.

— Tajny rozkaz zakazuje ustawiania żydów w charakterze starszych lekarzy, jeśli nie zostali ustanowieni z wyraźnego rozkazu głównodowodzącego. W każdym pułku może pełnić służbę tylko jeden lekarz wyznania izraelickiego. Ogólna liczba żydowskich lekarzy wojskowych nie może przenosić 5 procent wszystkich w ogóle lekarzy wojskowych.

— *Petersb. Wiedom.* dowiadują się, że hr. Ignatiew zamierza zwinąć żydowskie seminaryum nauczycielskie w Wilnie.

— *Praw. Wiestnik* ogłasza przez cara zatwierdzone postanowienia rady państwa o sposobie prowadzenia spraw o przekraczaniu przepisów, popełnianym przeciw rozporządzeniom władzy. Występki, o których traktuje nowe prawo, oznaczają się artykułami 263 i 265 rozdziału IV kodeksu karnego; do nich się zalicza sprzeciwianie się władzy przez rząd ustanowionéj, z zamiarem przeszkodzenia w rozpowszechnianiu carskich ukazów, manifestów, praw lub tym podobnych rozporządzeń, ogłoszeń rządowych, albo téż niedopuszczenie samego wykonania ukazów, rozporządzeń i środków, lub na koniec zmuszania władzy do czynności, sprzeciwiającéj się jéj obowiązkom; stósownie do tego, w jaki sposób to sprzeciwienie zostanie spełnione przez uzbrojone, lub bezbronne osoby, z użyciem gwałtu, zakłócenia porządku. lub téż spokojnie, winni takowego, po pozbawieniu wszelkich praw stanu, będą wysyłani do ciężkich robót na rozmaite termina od 4 do 20 lat. — Według nowo wydanego prawa sprawy o rzeczonych występkach, w całéj rozciągłości tak co do oddania pod sąd, jak i samego sądzenia, podlegać będą w całéj rozciągłości juryzdykcy izb sądowych z udziałem w nich reprezentantów rozmaitych stanów (marszałków szlachty, gubernialnego i powiatowego, prezydenta miasta (gołowa) i wójta gminy). Sledztwa w tych sprawach będą dokonywane przez sędziów śledczych przy zachowaniu ogólnych przepisów dla prowadzenia śledztw w sprawach politycznych.

— Pogłoski o projekcie nowego prawa prasowego, nie wiadomo z jakiego źródła zaczerpnął felietonista *Gołosu*, które zamieszczamy poniżéj na jego odpowiedzialność:

Na czele projektu nowego prawa prasowego stoi zasada, jak powiadają, iż prawo wydawania gazety będzie przysługiwało każdemu rosyjskiemu obywatelowi, używającemu prerogatyw cywilnych. Kaucye stanowczo będą zniesione. Kwestya, czyli na wydawanie gazety potrzebną jest koncesya rządowa, jeszcze ostatecznie nierozjaśniona; lecz jak utrzymują, zasada swobody w téj mierze ma być tak rozszerzoną, że koncesya wymagana nie będzie. Każda nowa gazeta, jako organ wolnéj prasy, będzie wydawana bez cenzury, wszakże pod pewnemi warunkami. Ponieważ zaś swoboda nie może obejść się bez pewnego hamulca, zatém ma być takowych cały szereg.

Skoro tedy które wydawnictwo przekroczy miarę przyzwolonéj swobody, jako środek poskromienia zostanie poddane cenzurze prewencyjnéj, z obowiązkiem przedstawienia każdego złożonego egzemplarza dziennika cenzorowi z wieczora, jak jedni utrzymują o godz. 8, inni, że o 11.

Cenzorowi przysługuje prawo konfiskaty dziennika, jeżeli ten, podług jego rozumienia, zawierać będzie coś wątpliwego, to jest pierwszy hamulec; za nowe wykroczenia dzienniki odbierać będą z kolei stopniowo następujące ostrzeżenia: pierwsze ze wzbronieniem detalicznéj sprzedaży, drugie pozbawia prawa zamieszczania ogłoszeń, za trzeciém pismo zostaje zamknięte na zawsze. Wszakże trzecie ostrzeżenie z ostateczném zawieszeniem gazety nie będzie wypływało z osobistéj władzy ministra spraw wewnętrznych, lecz ze wspólnéj jego narady z ministrem oświecenia publicznego i oberprokuratorem synodu.

Wiek donosząc o tym projekcie, pisze:

I tyle — cóż od siebie dodamy... chyba???

— Do *Koeln. Ztg.* telegrafują z Petersburga, że na jednéj łodzi działowéj, stojącéj przed Rewalem, aresztowano dwóch oficerów, będących w podejrzeniu o udział z stronnictwem nihilistyczném.

AUSTRYA I WĘGRY.

* Peszt, 9 czerwca. W Izbie sejmowéj przyszło dziś do skandalu, wywołanego wystąpieniem posła Istoczy. Rzecz tak się miała. Kiedy Izba obradowała nad środkami zaradczemi przeciw możliwemu napływowi żydów na Węgrzech, wystąpił poseł Wahrmann w obronie prześladowanych żydów i wyraził w końcu nadzieję, że na Węgrzech kwestya żydowska mimo wszelkie starania i podłe a brudne podburzania ze strony antisemitów nie nabierze większéj wagi ani zakłóci choćby na chwilę spokoju i porządku publicznego.

Poseł Istoczy zainterpelował Wahrmanna, odpoczywającego w restauracyi gmachu sejmowego, o wyrażenie „podłe i brudne podburzanie.“ Wahrmann się tłómaczył, że pewnéj osoby nie miał na myśli. Istoczy, nie zadowolony tém tłómaczeniem, wyzywa Wahrmanna na pojedynek, lecz na próżno. Po kilku sekundach zbliżył się Istoczy do Wahrmanna i zawołał: „Wyzwałem ciebie, tyś pojedynku nie przyjął: jesteś więc nędznym człowiekiem“. Wahrmann odpowiedział obelgą; Istoczy na odwrót czynną insultą. Poseł Rokonczy starał się sprawę załagodzić. Wreszcie bijących się rozłączono. Wahrmann zarządał satysfakcyi od przewodniczącego. Izba, po długiéj debacie, w czasie któréj Istoczy i Wahrmann nie byli na sali obecnymi, zganiła postępowanie Istoczego. W końcu Wahrmann posłał swemu przeciwnikowi sekundantów. Pojedynkowi, który odbyć się miał 11 czerwca, w chwili rozpoczęcia przeszkodził policyant.

FRANCYA.

* Pan Zadoc Khan, wielki rabin paryzki, prosi rodakcyą dziennika *Monde* o ogłoszenie następnego listu, wysłanego przez Jego Eminencyą, kardynała Guiberta, do prezesa komitetu pomocy dla Żydów rosyjskich.

Paryż 6 czerwca.

Panie Prezesie!

Przed otrzymaniem Pańskiego wezwania znałem już z dzienników ciężkie próby i cierpienia, jakich doświadczają Izraelici, mieszkający na północyi. Czyż potrzebnem jest zapewnienie, że podzielam uczucie boleści i zgrozy, jakiemi przejmują wszystkich te barbarzyńskie czyny przemocy, urągające prawom ludzkości?

Chętnie odpowiadam na odezwę, z jaką zwracacie się do miłosierdzia w imię waszych cierpiących braci. Dołączam do listu tego ofiarę moję, którą pragnąłbym powiększyć, gdyby mi na to pozwalały inne potrzeby, które muszę zaspokajać.

Przychodząc w pomoc waszym współwyznawcom, postępuję wedle tradycyi naszego kościoła: Papieże zawsze opiekowali się prześladowanymi Żydami.

Miejmy nadzieję, że władze publiczne we wszystkich krajach postarają się zapobiedz nadal tym zamachom zarówno potępionym przez prawa boskie, jak i przez zbyczaje naszego wieku.

Przyjmij, panie prezesie, zapewnienie mego głębokiego szacunku.

TELEGRAMY.

Aleksandrya, 11 czerwca. (Telegram biura Reutera). Podczas tutejszych zaburzeń ciężkie także odnieśli rany konsul grecki i wice-konsul włoski. Okręt „Superb“ zawinie dziś w nocy do portu; 200 żołnierzy załogi okrętowéj wysadzonych zostanie na ląd, w celu obrony konsulów; poddani angielscy udadzą się na pokład okrętów. Podczas rozruchów zabitych zostało 20 ludzi.

Carogród, 11 czerwca. Na przedłożenie reprezentantów Austro-Węgier, Rosyi, Włoch i Niemiec w sprawie udziału Porty w konferencyi, dał minister turecki, Seid pasza, wymijającą odpowiedź i przypomniał notę, jaką Porta wysłała pod dniem 3 czerwca do Francyi i Anglii.

Peszt, 9 czerwca. Na dzisiejszém posiedzeniu wieczorném przyjęła niższa Izba znaczną większością głosów wniosek komisyi, dotyczący wychodźtwa żydów rosyjskich do Węgier.

— 10 czerwca. Reskryptem królewskim został dziś zamknięty parlament; nowa sesya rozpocznie się w dniu 15 października.

Paryż, 10 czerwca. Izba niższa przyjęła 300 przeciw 20 głosom wniosek do ustawy o zniesieniu nieusuwalności sędziów i uchwaliła następnie mimo oporu ministra sprawiedliwości 284 przeciw 212 zasadę wyboru sędziów.

Ostatnie telegramy.

Kair, 11 czerwca. (Telegram biura Reutera.) Według dobrych doniesień z Aleksandryi zrabowało pospólstwo wiele składów; pogłoska o zabiciu inżeniera z okrętu „Superb“ nie sprawdza się. Patrole zostały wzmocnione; przywódzcy wojskowi postanowili zażądać od wice-króla abdykacyi; dotąd nie wiadomo, czy artylerya i kawalerya wzięły udział w ruchu wojskowym.

O przyłączeniu wschodniego Pomorza do Polski i jego oderwaniu.

(Ciąg dalszy.)

Przypatrzywszy się tym stósunkom, łatwiéj jest pojąć niesłychaną śmiałość skoku margrafów z Brandenburgii, kraju także dopiero zagarnionego i zniemczonego, aż do Gdańska, łatwiéj zrozumieć, zkąd brali zasoby do pokrycia téj przestrzeni zrazu cienką tylko wprawdzie powłoką niemiecką, która jednak coraz głębiéj miała się zapuszczać w ducha i naturę jéj mieszkańców, łatwiéj zrozumieć, dla czego Pomorzanie równie jak Wielkopolanie przeciw zalewowi temu tamy zbudować nie umieli. Odepchnęli oni wprawdzie tym razem Brandenburczyków od Wisły, ale ci, usadowiwszy się już na prawym brzegu Chudy, a na północ sięgając aż pod Białogród, nie spuścili bynajmniéj z oka zdobyczy, która im dawała sposobność oparcia swych krajów o brzegi Baltyku, i czychali tylko na sposobność, aby wydarty kęs napowrót odzyskać. Tymczasem jednak Mściwoj, zniechęcony zupełnie do margrafów zdradą gdańską, zerwał zawarty z nimi układ i zbył ich oddaniem im w lenno tylko Słupska i Sławna, zamiast całego wschodniego Pomorza. Natomiast wszedł on w ścisłe stósunki z książętami wielkopolskiemi: w roku 1276 zawarł z Przemysławem traktat odporny, a gdy Krzyżacy, przedzierając się już na lewy brzeg Wisły, wymusili na nim ustąpienie ziemi Gniewskiéj, skłoniło go to w roku 1282 do spisania w Kępnie testamentu, w którym Przemysława

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 132.

Wtorek, dnia 13 czerwca 1882.

po swéj śmierci następcą w swych krajach mianował. W dwa lata późniéj we wrześniu nastąpił w Nakle zjazd dygnitarzy wielkopolskich i pomorskich, na którym testament ów w ten sposób zmieniono, że ten z dwóch tych książąt miał objąć panowanie nad krajem drugiego, który drugiego przeżyje; nie zmieniało to w rzeczywistości stanu rzeczy, gdyż Przemysław licząc wtenczas lat 27 był w sile wieku i zdrowia, i według prawdopodobieństwa musiał przeżyć przeszło sześćdziesięcioletniego Mściwoja. Pomimo to szlachta pomorska chętnie umowę tę zaprzysięgła i odtąd nastąpiło połączenie a raczéj zlanie się Pomorzan z Wielkopolanami, które późniéj z niejednéj próby wyjść miało zwycięzko; odtąd widzimy w dokumentach Mściwoja przejeżdżającego się wraz z swymi dygnitarzami po Wielkopolsce, czyniącego nadania klasztorom, kapitułom i ziemianom polskim na Pomorzu, osadzającego tamże wysokie nawet urzęda Polakami. Przemysława nazywa on swoim filiolus carissimus i używa jego rady i pomocy przy różnych czynnościach, a ten wkrótce, bo już od roku 1287, zaczyna wystawiać na Pomorzu samodzielnie dokumenta, znamionujące jego władzę książęcą. Jak książę pomorski w Wielkopolsce, tak i on na Pomorzu jest u siebie.

Umarł Mściwoj w roku 1294 podczas świąt Bożego Narodzenia. Wtedy Przemysław ujrzawszy się panem kraju obszernego, zaludnionego jednolitym narodem a opartego o morze, powziął zamiar wykonania myśli, która go już zapewne od dawna zajmowała; podążył on najpierw do miast pomorskich, aby odebrać hołd od mieszkańców kraju, poczém powróciwszy do Gniezna, został roku 1295 dnia 26 czerwca za zezwoleniem Papieża, w asystencyi prawie wszystkich Biskupów przez Arcybiskupa Jakóba Swinkę koronowanym na króla. Uczyniwszy ten krok pospieszył Przemysław napowrót na Pomorze, gdzie, aby umocnić swe stanowisko, potwierdzał przywileje nadane klasztorom i miasto mprzez dawnych książąt, odprawiał sądy pomiędzy ziemianami, wzmocnił warownie Gdańska, na który przewidywał nowy zamach Brandenburczyków siedzących tuż pod bokiem u górnéj Chudy, lubo jeszcze mniéj może Krzyżakom dowierzał, a zabawiwszy tu trzy miesiące, powrócił do Wielkopolski. Połączenie téj ziemi z Pomorzem pod jedném berłem, jak zapewne było w pierwszym rzędzie podjęte przeciw marchionom brandenburskim, tak téż przez nich najpierw zostało odczutém. Widzieliśmy już wyżéj, jak oni swe siły wytężali, nie szczędząc intryg i podejmując nawet dla zagrabienia wybrzeży Baltyku wojenne wyprawy, to kupując niby w roku 1287 od Wisława, księcia Rugii, ziemię Sławieńską, a w roku następnym czyniąc z nim układ o podział całéj spuścizny Mściwoja pomiędzy siebie, to zawierając wreszcie z tymże księciem i Biskupem Kamińskim w roku 1292 traktat w tymże samym celu. Teraz przez podwojenie sił Przemysława, którego energią i ducha wojowniczego już na pograniczu wielkopolskiém należycie byli poznali, nie tylko widzieli się odepchniętymi od przedmiotu swéj pożądliwości, ale nadto słusznie się obawiali, aby król nie zechciał poodbierać zagarnionych tu od dawna u dolnéj Warty i Noteci krawędzi wielkopolskich.

Zbrodnia, spełniona na Przemysławie za pomocą najętych morderców dnia 6 lutego roku 1296 w Rogoźnie, przerwała nadzieje, które on sam i naród polski mógł przywięzywać do odnowienia królewskiéj godności w rozerwanym na części kraju i do połączenia tychże w jednę wspaniałą całość; nie podniósł ich téż i nie ożywił na nowo wybrany po jego śmierci Władysław Łokietek, lubo do spuścizny po Przemysławie dołączywszy jeszcze ziemie kujawską, łęczycką i sieradzką, większemi, niż tamten, rozporządzał siłami. Znalazł on téż w nowém dziedzictwie współzawodników. I tak Henryk głogowski rościł pretensye do Wielkopolski, opierając się na nieznanym nam testamencie Przemysława. Aby go więc zadowolnić, ustąpił mu Władysław zaraz po swym wyborze, tj. dnia 10 marca 1296 r. aktem, sporządzonym w Krzywiniu, nie tylko południową część ziemi poznańskiéj wzdłuż całego biegu Obry aż do ujścia Warty, ale nadto zobowiązał się oddać synowi jego Henrykowi i północną część, skoro dojdzie do pełnoletności. Na Pomorzu zaś ubiegł Władysława jego brat stryjeczny, Leszek, opierając swe pretensye na prawach swéj matki, córki Sambora Tczewskiego, bo już dnia 25 maja 1296 widzimy go w Gdańsku wykonywującego prawa książęce; udało go się jednak Łokietkowi usunąć, bo na początku roku 1298 już on jest panem całego Pomorza i tak w tym, jak i w następnym roku większą część czasu w niém przebywa, starając się ustalić swe rządy potwierdzaniem starych i nadawaniem nowych przywilejów miastom i klasztorom, a mianowicie kupcom lubeckim, których był Mestwin za współudział w zdradzie Gdańszczan w r. 1271 zupełnie od handlu z témże miastem odsunął. Zniechęcili się tymczasem Wielkopolanie do rządów Łokietka, a dało im do tego powód najprzód ustąpienie województwa poznańskiego Slązakom, powtóre nierząd i bezład kraju, w którym łupieztwa bezkarnie uchodziły i sprawiedliwości znaleźć nie było można, jak to świadkowie w procesie przeciw Krzyżakom w roku 1339 wyznają, mówiąc, że książę ten dla tego ostatecznie od rządów został usunięty, że był malus iustitiarius. Dodać do tego należy złe obyczaje i rozwiozłość, które na niego klątwę Andrzeja Zaręby, Biskupa poznańskiego, ściągnęły, a nadewszystko układ z Wacławem II, królem czeskim, zawarty w Klęce dnia 23 sierpnia 1299, w którym mu wszystkie swe posiadłości, a zatém i Wielkopolskę, w lenno był oddał, aby pojąć uchwałę powziętą przez Wielkopolan celem usunięcia od rządów Łokietka a oddania się wspomnianemu Wacławowi czeskiemu, panu znanemu z surowych i sprawiedliwych rządów. Przyszło zatém i Pomorze w roku 1300 pod rządy czeskie, które tam Fryczko z Szachowic, ustanowiony przez Wacława starostą pomorskim w imieniu króla sprawował, lubo zarazem przemożna wówczas familia Swięców, która oprócz województwa gdańskiego najwyższe miejsca w kraju była posiadła, znaczną część władzy książęcéj sobie przywłaszczywszy, prawa jéj wykonywała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawozdanie z konkursu Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Na konkurs historyczny, ogłoszony przez Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a wyznaczający następujące zadanie:

„Pogląd na dzieje Słowian zachodnio-północnych między Elbą a granicami dawnéj Polski, od wstąpienia ich na widownią dziejową aż do utraty politycznego bytu i znamion narodowych.“

nadesłano cztery prace:

I. Rozprawę w 4 grubych poszytach pod tytułem: „Dzieje Słowian północno-zachodnich“, z godłem: *Honeste vivere, alterum non laedere, suum cuique tribuere.*

II. Dwuposzytową rozprawę z godłem: *Victrix causa diis placuit, sed victa Catoni.*

III. Pracę pod tytułem „Walki Lechitów z Teutonami“ z godłem: *Inter familiam et penates.*

IV. Tegoż autora; „Stósunki handlowe w Połabszczyźnie lechickiéj“ z godłem *Semper mobile.*

Prócz tego wciągniętém zostało do konkursu dzieło dra Sieniawskiego już drukiem ogłoszone pod tyt.: „Pogląd na dzieje Słowian.“

Żaden z autorów nie przysłał swéj pracy wprost od siebie, ale przez pośredników.

Komisya wybrana do ocenienia dzieł tych, przyznała całkowitą nagrodę, w ilości 1500 marek, pierwszéj z porządku rozprawie.

Pośrednik autora uwieńczonéj rozprawy powiadomiony, że konkurs został na tegoż korzyść rozstrzygnięty, wniósł do Zarządu prośbę o zwłokę w dalszém postępowaniu, gdyż autor, korzystając z uwag naszéj komisyi i z nowych badań i odkryć przez siebie poczynionych, zamierza rękopis swój poprawić, dopełnić, dodać mapy, co wszystko wymaga czasu, zanim zdoła nowy manuskrypt tak rozszerzonego dzieła przesłać Zarządowi.

Przychylając się do tego życzenia, Zarząd postanowił odłożyć ogłoszenie zdania komisyi o innych pracach na konkurs nadesłanych, aż do czasu, w którym odbierze powyżéj wymienioną przesyłkę, co mu dozwoli uzupełnić szczegółowe sprawozdanie o całéj téj czynności. Nim zaś to nastąpi, uprasza pośredników, którzy nadesłali rozprawy oznaczone tu Nr. 2, 3 i 4, a którzy swych adresów nie dołączyli, aby zechcieli zgłosić się po ich odebranie do sekretarza Zarządu, hr. Benzelstierna-Engeströma, w Poznaniu Młyńska ulica 35.

Poznań, 9 czerwca 1882.

ZARZĄD.

Towarzystwa i Spółki.

Sroda, 10 czerwca.

(Walne zebranie Tow. Pom. Naukowéj.)

Na dzień 5 b. m. zaprosił komitet Towarzystwa Pom. Naukowéj im. dr. K. Marcinkowskiego członków z powiatu średzkiego na walne zebranie; wysłano przeszło 100 listów, przybyło atoli do hotelu pani Hüttner tylko 17 z miasta i okolicy. O godzinie 3 z południa zagaił posiedzenie p. Braunek ze Zielnik i poprosił p. Stablewskiego ze Slachcina na przewodniczącego, a dr. Opielińskiego na sekretarza.

Po odczytaniu przez p. Goździewskiego protokułu z ostatniego walnego zebrania, odczytał ks. dziekan Knast pilnie opracowane sprawozdanie z kasy za r. 1881, z którego wyjmujemy następujące daty. Cały powiat średzki podzielony był na sześć obwodów: 1) miasto Środa z 23 członkami, 4 wystąpiło; 2) średzki, kolektor p. Braunek z 16 członkami; 3) zaniemyślski, ks. lic. Jaskulski z 9 członkami; 4) pobiedziski, p. Z. Radoński z 15 członkami; 5) kostrzyński, p. B. Sokolnicki w Tarnowie, z 19 członkami, 2 wystąpiło; 6) nekielski, p. Żółtowski z 15 członkami, 1 wystąpił. Razem członków było 102 — wystąpiło 8, wstąpiło 2, obecnie więc jest 96 członków. — 1) Członkowie miasta Srody płacą rocznéj składki 109,50 marek i tyle téż złożyli, a z zeszłego roku zalega 15 m. od 3 członków, którzy wystąpili nie uiściwszy się z obowiązku. 2) Obwód średzki rocznéj składki 294 mk., miało wpłynąć 339 m. złożono 285, zalega więc 54 m. 3) Zaniemyślski 70 m., zapłacić miał 106 m., złożono 20 mrk, zalega 86 m. 4) Pobiedziski 132,50 m., miał zapł. 226 m., złożono 35 m., zalega 197 marek. 5) Kostrzyński 187,50 m. miał zapł. 227 m., złożono 148 m., zalega 39,50 mrk. 6) Nekielski 216 50, wpłynęło. W końcu wyszczególnił ks. skarbnik korespondencye tak z dyrekcyą, jak i z pp. kolektorami, do których po dwa razy pisał, prosząc, aby się gorliwie zajęli zbieraniem składek, a mianowicie do kolektora obwodu pobiedziskiego, aby życie obudził w obwodzie swoim — dając mu radę, aby na miasto Pobiedziska wybrał sobie podkolektora, który go w mieście wyręczać będzie i następnie składki mu odeśle. Obwód ten najwięcéj ma zaległości, a z Pobiedzisk nikt nic nie zapłacił.

Wogóle obojętność wielka panuje pomiędzy niektórymi członkami, a jak książka kasowa wykazuje, 25 członków, którzy mogą z pewnością z składek się uiścić, po dwa i cztery lata z niemi zalegają. Na wyszczególnienie zasługuje obwód nekielski, który wcale ze składkami nie zalega. Z sześciu wymienionych obwodów wpływa rocznie do kasy skarbnika 1010 m., 1239 z zaległościami, a odesłano od 10 października roku zeszłego do 5 stycznia r. bież. tylko 853,50 mrk.

W końcu uchwaliło walne zebranie wystósować prośbę do kolektora pobiedziskiego, aby był gorliwszym, i na walne zebranie do Srody przybył, gdyż ani raz jeszcze na nim nie był.

* **Walne zebranie** Tow. Nauk. Pomocy im. K. Marcinkowskiego powiatu wyrzyskiego odbędzie się w Łobżenicy dn. 26 czerwca w poniedziałek o godz. 10 rano u p. Bilerta.

Zarząd zaprasza wszystkich członków i prosi o łaskawe przystąpienie nowych członków.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 12 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował dziekana i proboszcza ks. Kuczyńskiego w Wysoce kanonikiem honorowym kościoła metropolitalnego w Poznaniu.

* **Dochodzi nas następująca**

ODEZWA.

Dnia 7 bm. w przeddzień uroczystości Bożego Ciała spłonął w miasteczku naszém drogi nam kościół parafialny. Obok bolesnéj straty, jaką z dopuszczenia Bożego dotknięci jesteśmy, że, pozbawieni będąc chwilowo kościoła, korzystać jesteśmy zniewoleni z przychylności sąsiednich parafii, aby w ich kościołach potrzeby nasze duchowe zaspokajać, przyciśnieni jesteśmy nader dla nas ciężkiemi stratami materyalnemi, gdyż na pobudowanie kościoła, pomimo najusilniejszego starania, własnemi zasobami zdobyć się nie będziem mogli. Jednakże ufni w pomoc Bożą i w życzliwość ludzi dobréj woli, pojmujących nieszczęście nasze, odzywamy się z prośbą o wsparcie i pomoc w naszéj niedoli. Ofiary, choć i najmniejsze, na odbupowanie kościoła z wdzięcznością najgłębszą przyjmują każdéj chwili niżéj podpisani.

Raszków, dnia 9 czerwca 1882.

Ks. Jagielski, proboszcz. *Wincenty Hubert,* burmistrz.

Adam Chylewski, przewodniczący w dozorze kościelnym.

Wiele parafii w naszych archidyecezyach szukać musi zaspokojenia religijnych potrzeb swoich w sąsiednich kościołach z powodu *osierocenia* przez śmierć swych pasterzy. Parafia raszkowska pozbawiona została swego *domu Bożego*, i chociaż ma w osobie ks. proboszcza Jagielskiego troskliwego i pełnego energii i zapału pasterza, to jednak z nim razem będzie musiała szukać pociech religijnych w Pogrzybowie i Skrzebowie, dopóki na miejsce zgorzałéj obecnie świątyni nie stanie nowa — da Bóg — i okazalsza.

Gotowość do ofiar, okazana przez parafian, jest wielka, sąsiedni obywatele poprą patrona, proboszcza i parafią, jak to już wnosić można z pięknego przykładu, danego przez p. N. N., a z pewnością i dalsze okolice naszéj dzielnicy nie pozostaną obojętnemi dla ciężko nawiedzonéj parafii raszkowskiéj, którą ofiarności rodaków jak najusilniéj polecamy.

* **Procesye Bożego Ciała.** Przed kilku laty *Ostd. Ztg*, z któréj zrodzony jest dzisiejszy *Tageblatt* poznański, wzywała swych czytelników, aby się przypatrzyli dobrze procesyi farnéj, gdyż niezadługo „oryginalny“ ten zwyczaj pozostanie już tylko historyczném wspomnieniem... *Ostd. Ztg.* była przekonana, że policya końmi swemi „zatratuje“ całą procesyą i że katolicy zniechęceni, rozmaitemi szykanami, schronią się rzeczywiście do kościoła i ograniczą swe uroczysto nabożeństwo na mury świątyń. Tymczasem po *Ostd. Ztg.* nie pozostało nawet wspomnienia, tratowanie końmi i „Heilige Kreuzdonnerwettery“ również ustały a o poznańskiéj procesyi Bożego Ciała powiedzieć można to, co jenerał Fr. Morawski powiedział o Wiśle:

Sarmackiéj Wisły nie zatrzymasz w pędzie!

Pójdziesz zkąd przyszłaś — Wisła Wisłą będzie!

Wczorajsze procesye z kościoła farnego i podominikańskiego były bardzo świetne i wspaniałe, a jakoś tak się szczęśliwie ułożyło, że chociaż deszcz przez cały dzień gęsto przepadywał, procesye i ranna i popołudniowa odbyły się bez dyngusu.

O godzinie 9 rano zaczęły się z wnętrza obszernéj fary i z przyległych jéj ulic długiém pasmem snuć szeregi wiernego ludu z miasta i okolicy, starszych i młodzieży, a malownicze stroje okolicznych włościan i włościanek wśród wieńców i girland, kobierców, chorągwi, obrazów i świateł piękny przedstawiały widok. Kościół farny przybrał się w odświętne szaty, zajaśniał rzęsistém światłem i bogatemi aparatami kościelnemi; najświętszy Sakrament niósł jak w zeszłym roku proboszcz świętomarciński ks. Pędziński; ołtarze były bardzo pięknie i gustownie przystrojone; przy kamienicy pp. Byrnerów podziwialiśmy bogactwo roślinnéj dekoracyi — przy pałacu Działyńskich ołtarz ozdobiony był ze zwykłą okazałością. Ludu było według słów pieśni „wojsko“ prawdziwe — cały rynek był napełniony. Po odśpiewaniu czwartéj ewangielii zdało się na chwilę, że deszcz rzęsisty przyspieszy koniec procesyi, ale po małéj chwili słońce zabłysnęło jasno i pogodnie, oświecając starannie ozdobioną wschodnią stronę kamieniczek tulących się do starego ratusza, i z 10,000 piersi zagrzmiała pieśń „Twoja część chwała!“ któréj słowa „na wieczne czasy niech nie ustanie!“ — były niejakoś ślubem polskiego ludu, zadającego kłam nadziejom przeciwników naszych.

Po południu o godz. 5 znów nieprzejrzane tłumy wyruszyły z kościoła podominikańskiego — bardzo gustownie ubranego w zieleń i kwiaty i strojnego w to wszystko co ma najlepszego — posuwały się ku rynkowi. Sanctissimum niósł ks. regens Wojczyński.

Policya — co z uznaniem zapisujemy — pilnowała wprawdzie „*freie Passage*,“ ale zresztą zachowała się z wszelką względnością dla tak wspaniałego i świętego obrzędu. Raz tylko jeden widzieliśmy komisarza policyi, który bez wszelkiéj potrzeby przedefilował przed ołtarzem. Współobywatele nasi religii żydowskiéj przypatrywali się spokojnie z okien naszéj procesyi i powstrzymali się zupełnie — co również z przyjemnością zapisujemy — od wszelkiéj defilady przed ołtarzami, szanując uczucia katolików, uważających te przechadzki z czapką na głowie za przeszkadzanie w nabożeństwie. Natomiast kilkunastu protestantów, pomiędzy nimi *nawet jeden oficer*, nie mogło sobie odmówić téj przyjemności, i chociaż bezpiecznie mogli przejść bocznemi uliczkami, paradowali w czapkach przed dwoma ołtarzami (I i II), przed któremi właśnie śpiewano ewangielie i na których stało Sanctissimum. Koléj konna nie kursowała podczas rannéj procesyi wcale, a podczas popołudniowéj dopiéro pod koniec.

* **Na fundusz sierót polskich imienia Matki Bernardy Morawskiéj** otrzymaliśmy od X. X. z Kosowa 10 marek.

* **Na księży na Syberyi.** Z przeniesienia 357 m. 50 fen. Dziś nadesłał ks. prob. Brysiewicz z Janówca 4 marki. Razem 361 marek 50 fen.

* **Na rzecz teatru polskiego.** Z przeniesienia 68 marek 30 fen. Dziś nadesłali: Pani hr. Bninska z Gułtów 10 m., Seweryn Bniński 10 m., Paulina Ziółkowska 1 m., Feliks Mroczyński z rodzicami 1 m., Marcin Manczak 1 m., Maksymilian Ziołkowski 50 fen., Hipolit Skowroński 1 m. 50 fen., Wicenta Ziołkowska 50 fen., X. X. 70 fen., Józef Rysman 1 m., B. Taberski 50 fen., Stanisław Kismanowski 25 fen, Kaźmirz Pigla 25 fen., Wawrzyn Błaszak 50 fen., Józef Gdaniec 5 fen., Winc. Matuszewski 20 fen., Śliwiński 20 fen., Lepczyk 15 fen., Stachowski 15 fen., Filarczyk 5 fen., Dropik 10 fen., Mat. Czysz 20 fen., A. Nowaczyk 10 fen., Przygocki 20 fen., Skubiszyński 10 fen, S. Bednarowicz 5 fen., Jan Rutajczak 10 fen., Jan Makowski 10 fen., K. Skowroński 10 fen., Jan Kraska 20 fen., Stan. Simiano 10 fen., Zofia Krótka 10 fen., Józef Joźwiak 15 fen., wygrane w karty 20 fen., zebrane przez Władysława Fischbacha za trącanie kufelkami od W. F., A. B. J. M. F. W. F., N., J. Sch., K. K., A. K. i M. K. 1 m. 40 fen., N. N. 20 fen., ks. prob. Dydyński 3 m., Helcia i Todzia Kromolicka 1 m., Z. Kromolicka za siebie i domowników 2 m. Razem 107 20 fn.

* **Losów** II seryi loteryi na rzecz tutejszego ogrodu zoologicznego można obecnie nabywać.

☞ * **Członkowie Izby panów** otrzymają bezpłatnie bilety kolejowe na czas trwania sesyi sejmowéj. Członkowie Izby panów Brüning i Mirbach postawili swego czasu odnośny wniosek, a Izba panów przyjęła go jednogłośnie. Wedle najnowszych wiadomości, przychylił się rząd do tego wniosku.

† **Pogrzeb** śp. ks. Beyla, który, jak skonstatowano, a co obecnie także prostujemy, zmarł na apopleksyą, odbył się w zeszłą sobotę przy bardzo licznym udziale tak parafian, jak i innowierców. Załoga kirasyerska z Bojanowa, któréj zmarły był kapelanem, z rotmistrzem swym na czele, towarzyszyła także pogrzebowi, a kirasyerzy nieśli ciało do grobu. Duchowieństwo zjechało się z całego dekanatu, przybyło także kilku konfratrów z sąsiedniego Slązka. Mowę pogrzebową powiedział ks. Blümel z Ponieca, eksportę prowadził ks. Woliński z Oporowa. R. i. p.!

† **Eksporta** zwłok ś. p. Franciszki z Lubowieckich hr. Potworowskiéj odbyła się wczoraj z Pożarowa do Przysieki wśród licznego zjazdu obywateli z bliższych i dalszych stron Księstwa. Mowę pogrzebową wygłosił ks. Piszczygłowa, wynosząc przymioty zmarłéj matrony polskiéj, żony zmarłego przed kilku laty Edwarda hr. Potworowskiego, gotowéj nieść wszędzie dobroczynną pomoc, miłującéj kraj i lud polski. R. i. p.

* **O pożarze kościoła w Raszkowie** piszą nam z Odolanowskiego pod dniem 10 czerwca co następuje:

„Złośliwą ręką wzniecony pożar pochłonął w środę o godzinie 1 w południe drogocenną pamiątkę pobożności przodków naszych. Kościół katolicki w Raszkowie, wybudowany prawdopodobnie przez Stanisława Leszczyńskiego i „z jałmużny ludzi pobożnych“, jak opiewa wizyta Gnińskiego, przetrwawszy lat przeszło 220, stał się w dwóch godzinach pastwą płomieni. Oprócz kilku lichtarzy, ornatów i puszki z Najśw. Sakramentem nie było można, mimo rychłéj i energicznéj pomocy i dnia białego, niczego wyratować, — tak gwałtownie szerzył się ogień w drewnianéj, szkudłami krytéj świątyni. Prześliczne trzy dzwony niedawno staraniem obecnego proboszcza przelane, nowuteńkie obrazy i chorągwie, starannie dobrana bielizna uległy najzupełniejszemu zniszczeniu, a z całego kościoła dziś stós węgli i popiołu. Wiekowe lipy, na grobki na cmentarzu, część ogrodu proboszczowskiego, utrzymywanego z wielkim kosztem, przedstawiają dziś widok do głębi duszę przenikający smutkiem. — Rzecz dziwna, że od pewnego czasu systematycznie prawie w dni przedświąteczne lub w same święta powstają w Raszkowie pożary, zdaje się jedną i tą samą wzniecane ręką, któréj mimo zabiegów wyśledzić w żaden sposób nie można. Zaczęła się zbrodnia od podpalania kilkakrotnego stodół, sięgnęła potém do domów w ulicach, obecnie i kościołowi nie przepuściła. Istne szaleństwo chyba kieruje zbrodniczą ręką, boć przy zdrowym rozumie nie podobna przypuścić tak ohydnéj zbrodni. Osobistéj zemsty widocznie być tu nie może, bo cóżby cała parafia zawinić mogła niegodziwcowi? — Czyżby sztuczki nihilistów moskiewskich tak przypadły do gustu komuś, że i nas pragnąłby niemi uszczęśliwić? Myśli tłum ciśnie się do głowy na widok ruiny domu Bożego, gdzie dwa wieki przeszło chwalono Boga. Kiedyż nieszczęśliwa, dość liczna, ale w ogóle biedna parafia zdobędzie się na nową świątyni? Leszczyńscy pokładli się do grobu, jałmużny pobożnych ludzi jakieżby być mogły, kiedyśmy pono wszyscy tylko dzierzawcami u innych, którym nie zależy wiele na tém, abyśmy Boga w kościołach chwalili. — Nie tracim przecież nadziei, że jeżeli parafia Raszkowska nie będzie mogła sama przybytku Pańskiego wystawić, ludzie zacni z pomocą pospieszą mimo krytycznych bardzo czasów. Szczęściem jeszcze, że kościół był zabezpieczony od ognia na 15,000 marek, i że od lat kilku zbierano w parafii składki na nowy kościół, który oby jak najprędzéj mógł stanąć w mieścinie ciężko nawiedzonéj.“

* **Dobra nowina.** Donoszą nam z Odolanowskiego, że w tym powiecie dwie włości nabyli Polacy od Niemców. Pan Nep. Niemojowski kupił za 83,000 tal. wieś Przybysławice od p. Breuera, a p. Zabłocki nabył wieś Osiek od p. Jul. Bieske. Prosimy o więcéj takich dobrych wieści.

* **Królem kurkowym** w Środzie został w tym roku p. dr. Opieliński, który w imieniu króla trzecim strzałem w samo centrum tarczy ugodził; nieomieszkano téż zaraz zawiadomić monarchę o tém telegramem, który przyjął tę wiadomość, a przypadające 120 mrk. przeznaczył wykonawcy. Wice-królem został p. Teofil Matelski, kupiec.

* **Pięćdziesięcioletnią** rocznicę zaślubin obchodzili w sobotę w Srodzie państwo Zylczyńscy. To téż kiedy jubilaci powrócili z kościoła do domu, Towarzystwo śpiewu św. Cecylii zrobiło im niespodziankę i w przedsionku mieszkania jubilatów odśpiewało kilka pieśni kościelnych, chcąc tém uświetnić pamięć ubiegłych lat, a powtóre uczcić zasługi jubilata p. Wincentego Zylczyńskiego, który członkiem dozoru kościelnego jest już lat 29, a w razie miejskiéj zasiada już od lat 48.

* **Należący** do dóbr Myszkowskich w Szamotulskiém folwark Emilianowo, obejmujący 1300 hekt., sprzedał p. Żółtowski za 121,000 m. księciu koburgsko-gotyckiemu, właścicielowi Szamotuł, Brodzisewa i Kaźmierza.

* **W Pile** obchodzili w dniu 9 bm. państwo Witkowscy uroczystość złotego wesela.

* **W gimnazyum wągrowieckiém** objął ksiądz Ciesielski wykład religii św. w prymie i sekundzie.

* **Z Chodzieża** donoszą do *Posener Ztg.*, że niebawem nastąpi nominacya tamtejszego landrata, p. Colmara, na prezesa policyi poznańskiéj; landratem chodzieżkim ma zostać p. Schwichow z Margońskiéj wsi.

* **Zmarznięcie w maju.** *Gazeta Kielecka* donosi, co następuje: „Dnia 10 maja rb. dwunastoletni chłopak z gminy Gruszów, powiatu miechowskiego, z powołania flisak, na polach wsi Śmiłowice zmarzł. Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe!“

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 13 czerwca, św. Antoniego z Padwy. Wschód słońca o godzinie 3 minut 38. Zachód o godzinie 8 minut 21.

Długość dnia 16 godzin 43 minut.

Wypadki historyczne. 1611 Zdobycie Smoleńska. — 1669 Michał Wiśniowiecki ogłoszony królem. — 1849 Microsławski obejmuje naczelne dowództwo w Badeńskiém.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 11 czerwca.

BAZAR. Moszczeński z Niemczynka, Wichliński z Tuczna, Czorba z Krajewic, Moszczeński z Stępuchowa, Samuel z Berlina, Osowski z Chwalibogowa, Moszczeński z żoną z Wiatrowa, Brzeski z żoną z Jabłkowa, Półczyński z Redgoszczy, Zabłocki z Rybna, Żychliński z Usarzewa, hr. Szołdrski z Brodowa, Jackowski z Pomarzanowic, Bronisz z Otoczni, Połczyński z Żabiczyna, Madaliński z Dębicza, Skórzewski z Kretkowa, Niemojowski z Dzierżchnicy, Krawczyński z Oporowa, Straus z Berlina, hr. Kwilecki z Oporowa.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Brzeski z Cieślina, pani Brzeska z Kaczkowa, Chełmicki z żoną z Zakrzewa, Bieńkowski z Kuśnierza, Radoński z Chłapowa, Nieszkowski, Dąmbski z żoną, Romocki i Lasocki z Królestwa Polskiego, Moszczeński z Srebrnogóry, Bukowski z Próchnowa, Radoński z Starężyna, Węsierski z żoną z Starkówca, Potworowski z familią z Kosowa, Moszczeński z żoną z Słembowa, Hulewicz z żoną z Młodziejewic, Łukomski z Biechowa, Hulewicz z Paruszewa, Packermann z Wągrówca, Hölterhoff z Lenep, bracia Kurtzig, bracia Koch, bracia Brucks i Hoffmann z Zielonéj góry, Heine z Rothenburga, Meyer z synem z Kistrzyna, Englaender z Chodzieża, Popliński z Wierzenicy, Tadrzyński z Śremu.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Sczaniecki z Charbowa, Bilarzewski z Mielżyna, Rahn z Gorzyc, Maciejewski z żoną z Jeżewa, Rajski z Gosławic, Jarczewski z Niedźwiad, pani Sokołowska z familią z Niemierzyc, Bułakowski z Mościejewa, Geisler z Zgorzelic, Tomaszewski z Witkowa, Schreier z Żerkowa, Trąmpczyński z Ostrowa, Swinarski z żoną z Prochnowa, Szymański z bratem z Bielaw, Duetschke z żoną z Rombczyna, Wize z Michorzewa, Prądzyński z Lucin, Skrzydlewski z Wojcina, Golski z Wojciechowa, Jankowski z Sokolnik.

Jutro o godzinie 9 rano począwszy sprzedawać będzie komornik Schoepe przy Wilhelmowskiéj ulicy nr. 8 w handlu zegarmistrza Huebnera wielki zapas złotych i srebrnych męzkich i damskich zegarków (Remontoarów i Savonette), złote, niklowe i stalowe łańcuszki, zegary do stawiania, regulatory, zegary stołowe, ścienne i budziki, 1 normalny regulator, żelazną szafę do pieniędzy, lustra, stoły, figury gipsowe i t. d., daléj eleganckie urządzenie handlu składające się z mahoniowych repozytoryów i stołów kasowych.

W Gostyniu sprzeda jutro o godzinie 3 komornik Jenke kobyłę kasztanowata i wałacha kasztonowatego.

W Piaskach sprzeda jutro o godzinie 10 komornik Jenke fortepian.

Brukowanie drogi od starego dworca do koszar na Bartoldowie (kosztorys 15,344 mrk.) — dostawa do tejże drogi latarń i żelaznych słupów pod nie (1045 mrk.) ma być oddana najmniéj żądającemu. Termin 22 b. m. w biurze administracyi garnizonowéj przy placu Działowym nr. 2.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Wełna.

— B — **Poznań** 11 czerwca. Pomyślny w ogóle wypadek jarmarku wrocławskiego dla naszéj wełny z Księstwa, za które płacono 1—2 tal. ponad ceny zeszłoroczne, pozwalał wnioskować, że okoliczność ta nie będzie bez wpływu na jarmark tutejszy, mianowicie, że krajowi fabrykanci już od kilku lat chętnie tutejszą wełnę zakupują i wysoko ją cenią. Natychmiast też po jarmarku wrocławskim zakupili krajowi fabrykanci u właścicieli znanych owczarń znaczniejsze partye po cenie od 1—2 tal. ponad ceny zeszłoroczne. — Dowóz na jarmark, rozpoczynający się urzędowo jutro, rozpoczął się dopiero wczoraj a do wieczora zwieziono nie zbyt wiele. Dziś z rana rozpoczęła się zwózka na większą skalę; przez cały dzień nadchodziły dowozy, tak że po południu było ogółem 16—17,000 centnarów wełny, a dziś w nocy i jutro z rana nadejdą jeszcze większe transporty, tak że prawdopodobnie tegoroczne kwantum wyrówna zeszłorocznemu, a można nawet twierdzić, doliczywszy zwieziona już dawniéj wełnę brudną, że dowóz tegoroczni będzie większy. W skutek rozporządzenia tutejszéj policyi, zakazującego rozpruwać wańtuchy itp. przed godziną 5tą 12 czerwca, nie zawierano żadnych umów z nieznanemi owczarniami, atoli widać, że z góry panuje chęć kupna oraz że tendencya jest pomyślna. Ze znanych owczarń, których wełnę kupić można bez widzenia, zakupiono już kilka partyi po cenie 1—2 a nawet więcéj tal. wyżéj. Kupili ją wielcy handlerze nadreńscy, berlińscy i wrocławscy. Mniejsi fabrykanci śląscy i zagraniczni nie przybyli jeszcze do Poznania; spodziewamy się przybycia ich wieczorem. Producenci nie są uprzedzeni, tak że sprzedaż niezawodnie pójdzie łatwo. Pranie jest w tym roku bardzo dobre — waga około 5% niższa.

— B — **Poznań** 12 czerwca. Domysł nasz, że tegoroczni jarmark bardzo pomyślnie się rozwinie, sprawdza się. Urzędowo rozpoczęty dziś o godzinie 5 z rana jarmark, otwarty został przy bardzo ożywionéj tendencyi. Kupcy szybko robili zakupna, tak że w ciągu przedpołudnia sprzedano ⅔ dowozu. Głównymi nabywcami byli sascy i luzyccy fabrykanci oraz wielcy handlerze z Berlina, Wrocławia i Poznania; również bardzo chodzili koło kupna Nadreńczycy. Rosyjski fabrykant nabył także zracznieisze partye. Ceny płacono wyższe o 2—5 tal. Tegoroczni dowóz równa się zeszłorocznemu i wynosi około 21,000 centnarów. Niezawodnie wiele zakupią kupcy ze składów. Jarmark publiczny można uważać prawie za ukończony. Bank pod firmą Kwilecki, Potocki i Spółka miał znaczną ilość wełny do sprzedaży; odznaczały się pięknem praniem domina Drzewce, Mierzewo i Ujazd. Również znaczną ilość miał dom komisowy pp. N. Kierskiego i Spółki, delikatną wełnę i pięknem praniem odznaczały się tu dominia: Dzierznica (powiat średzki), daléj Turwia (pow. kościański), Psarskie, Kobelniki i Srock.

Poznań 12 czerwca 1882.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano —.— litrów, cena wypowiedzenia **43,20** marek czerwiec 43,20, lipiec 43,80, sierpień 44,40, wrzesień 44,80, październik 44,60, w miejscu bez beczki 42,90.

Ceny targowe w Poznaniu

dnia 12 czerwca 1882.

		TOWAR piękny		średni		pośled.	
Pszenica	100 kilogr.	21	40	20	70	19	—
Zyto	- -	14	20	13	50	13	—
Jęczmień	- -	13	50	12	80	12	70
Owies	- -	14	—	13	—	12	70
Groch wrzący	- -	—	—	—	—	—	—
Groch na parzę	- -	—	—	—	—	—	—
Kartofle	- -	2	60	2	40	2	20
Wyka	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	- -	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	- -	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	- -	—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 12 czerwca. 4% listy zastawne poznańskie 100,50. 4% listy rentowe pozn. 100.60. 5% powiatowe obligacye 106,—. 4½% powiatowej obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—. 4% górnośląskie listy rent. 100,80. Kwilecki, Potocki Sp. (Bank rólniczy) 79,50. Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 69,— Poznański bank prowincyonalny 122.50. 4% pożyczka państw. 101 80. 4½% pożyczka konsolid. 104,70. 3½% oblig. długu państw. 98,80. Marchijsko-pozn. 37,50. Marchijsk.-pozn. p. ż. 5% akc. zakł. 120,75 Starogradzko-pozn. k. ż 103.—, Austr. noty bankowe 170,50, Polskie list. kw. listy 54,50, Rosyjskie bankowe noty 205,20 marek.

Bydgoszcz 10 czerwca.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 200—208 pł., ciemniejsza i szklista 210—215 poślednia —,— płac.

Zyto staléj, w miejscu krajowe piękne 135—139 pł., poślednie —,— płac.

Jęczmień bez int., piękny do browarów —.— płac, wielki i drobny —,— płc.

Owies w miejscu 130—145 pł.

Groch wrzący 150—175, na paszę 140.—.

Okowita za 100 litr. a 100% 41,00—41,50 płac

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin. 12 czerwca 1882.

Pszenica spok.	
czerwiec	215,—
wrzesień-paźdz.	199,—
Zyto stal.	
czerwiec	143,75
czerwiec-lipiec	143,75
wrzesień-pazdz.	143,25
Oléj rzep. stale.	
czerwiec	57,—
wrzesień-paźdz.	56,50
Okowita stale.	
w miejscu	44,30
czerwiec	44,80
czerwiec-lipiec	44,80
sierpień-wrzesień	46,80
wrzesień-paźdz.	47,10
Owies	
czerwiec-lipiec	135.—
Wypow.-żyta wsp.	1600
Wypow.-okow. kw.	20,000

Kursa końcowe 12 czerwca

Kapitały.

Galic. akc. k.	136,30
Pr. consol. 4%	101,90
Pozn. listy z.	100,70
Pozn. listy rent	100,80
Austr. banknoty.	170,70
Austr. renta złota	80,75
Austr. losy 1860	123,—
Włochy	90,10
Rumuny	103,10
Ros. banknoty	207,25
Ros.-ang. pożyczki	84,30
Pol. 5% list. zast.	63,40
Pol. lik. l. zast.	55,40
Kredyty	561,—
Kolej państwowa.	563,—
Lombardy	249,50
Usposob. osłab.	

Szczecin, dnia 12 czerwca 1882 (Kursa końc.)

Pszenica spok.		**Oléj rzep.** potw.	
czerwiec	212,50	czerwiec	59,—
czerwiec-lipiec	211,—	wrześ.-paźdz.	55,75
wrześ.-paźd.	198,—	**Okowita** niezm.	
Zyto stałe		w miejscu	43,10
czerwiec	142,50	czerw.-lipiec	43,60
czerwiec-lipiec	142,—	sierp.-wrześ.	45,20
wrześ.-paźd.	142.50	wrześ.-paźdz.	45,70
Rzepik		**Petroleum**	
wrześ.-paźdz.	255,—	wrześ.-paźdz.	765,—

Wielce Szanownemu Duchowieństwu i przyjaciołom za okazane współczucie w smutnym obrzędzie pogrzebu śp. córki mojej składam najszczersze Bóg zapłać.

A. Sztark. (1121)

Rodak nasz, budowniczy p. **Franciszek Müller** z Koźmina postawił na kościele parafialnym w Droszewie wieżyczkę (sygnaturkę) pokrył zaś ją cynkiem blachnierz p. **Martin** z Ostrowa. Obaj wykonali pracę swoję doskonale, mianowicie zaś odznacza się robota p. **Müllera** zgrabnością i kształtem. (1120)

W dowód uznania ich pracy podaję to do publicznéj wiadomości i do wykonywania podobnych robót panów tych, jako ludzi rzetelnych i biegłych w swym zawodzie, polecam.

Dodaję, że ci sami panowie pracowali przy wieży kościoła w Potarzycy pod Koźminem i przy odebraniu téj wieży otrzymali od król. budowniczego chlubne świadectwa.

K. A. Michalak
dziekan ołobocki.
Droszew 9 czerwca 1882.

Nowy zakład
zegarmistrzowski.
Wielki
wybór najrozmaitszych
zegarków.
Atelier reparacyi zegarków
zwyczajnych i skombinowanych
pod gwarancyą (895)
Leonard Marchlewski,
b. zarządzca firmy G. Huebnera.
Plac Wilhelmowski 18 obok biblioteki Raczyńskich i handlu p. Graupé.

Pomarańcze
po 10 i 12 fen., **pomarańcze piękne mesyńskie** po 20 i 25 fen. poleca (1049)
S. Sobeski
Bazar.

Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego
Dr. J. Kopernicki
ordynuje, jak w latach poprzednich, (900)
w Marienbadzie
od d. 15 maja
Mieszkanie: „Villa Trianon" — Kaiserstrasse.

Pod gwarancyą zawartości polecam
nawozy sztuczne
po najtańszych cenach. Fabrykaty stoją pod kontrolą stacyi doświadczalnéj w Żabikowie i w Poznaniu. (1119)
Dr. Roman May.

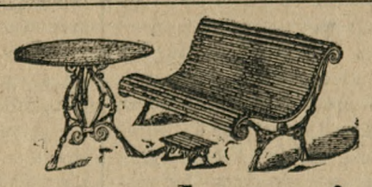

Meble ogrodowe żelazne
w rozmaitych deseniach.
Szafy do lodu
najnowszéj konstrukcyi
poleca
T. Krzyżanowski,
Szewska ulica nr. 17. (859)

!Zegarki złote genewskie!
z fabryki pp. **Patek, Philippe & Co. w Genewie**, odznaczone na wszystkich wystawach świata **najpierwszemi nagrodami**, jako też i wielki wybór zegarków srebrnych i złotych z innych **renomowanych** fabryk szwajcarskich, **zegarów** paryzkich, **regulatorów** rzeźbionych i gładkich, **budzików, zegarów** ściennych, **łańcuszków z imitacyi i złota** poleca
W. SZULC,
zegarmistrz. Poznań, Bazar.
Jako nowość poleca również skrzynki grające, prześlicznie imitujące gitarę, harfę, mandolinę oraz wielki wybór **albumów i szkatułek** grających. (1082)

W. Trzciński
RZEŹBIARZ I POZŁOTNIK
w Poznaniu, Wodna ul. 22
poleca się do **odnawiania** całych wnętrzy kościołów, do **budowania** nowych ołtarzy, również poleca swój obficie zaopatrzony **skład sprzętów kościelnych**, mianowicie **ołtarzyki do noszenia** z pięknemi obrazami na blasze, **chorągwie** z pięknemi obrazami we wielkim wyborze, **baldachimy, laterki**, kierce, pasye Chrystusa na Bożemęki, przed procesyą, do szkół i t. d., **figury** św. Pańskich z drzewa i gipsu; **oprawia** obrazy w ramy barokowe i z liszty. (1056)

Z Paryża nadeszły
Swieże **cukry i czekoladki,**
Piękne a bardzo tanie **bonbonierki,**
Bukiety od 3—30 marek.
Osmażane pomarańczki,
Esencya kawowa,
Woda orangowa
i poleca (1050)
S. Sobeski
w Bazarze.

J. Szpetkowski
malarz i dekorator kościołów,
Poznań, Wilhelmowski plac nr. 4
poleca się do **wykonywania wszelkich robót malarskich, rzeźbiarskich i pozłotniczych**: a mianowicie zajmuje się całkowitem **udekorowaniem kościołów i kaplic, buduje nowe ołtarze** tak murowane jako też, drewniane **przerabia i odziaca stare ołtarze i ołtarzyki do noszenia.** Ołtarzom drewnianym, które się w spróchniałym stanie znajdują, nadaje się przez moczenie balzamem pierwotną trwałość, która równa się pod zaręczeniem zupełnie nowym ołtarzom, z tym nadmienieniem, iż wykonanie z bardzo tanim kosztem połączone bywa. Również ma także nowe w zapasie, jak nie mniéj **chorągwie, krzyże, kierce, baldachimy, stacye, płaskorzeźby z masy mozaikowéj, figury rozmaitéj wielkości i jakości** i t. p. przedmioty; wreszcie maluje nowe obrazy wszelkiego rozmiaru, odnawia stare, chociażby były w jak najgorszym stanie. Praca rzetelna, ceny umiarkowane. (782)
Cenniki ilustroawne przesyła na żądanie bezpłatnie i franko.

Zdolnego ekspedyenta
poszukuje od **1go lipca** lub **sierpnia** (1124)
Sławski & Bogusławski
Poznań w Bazarze.

M. Maszewska (dawn. Łakińska)
Poznań, hotel Rzymski
poleca swój skład papierów i materyałów piśmiennych w wielkim doborze. (1084)
Rejestra gospodarcze
wszelkiego rodzaju polskie i niemieckie.
WIELKI WYBÓR
przedmiotów skórzanych do podróży i galanteryjnych.

KAWĘ
na sposób Marienbadzki i Karlsbadzki na zupełnie nowo wynalezionych i tamże zakupionych maszynach parzoną — przytem co dzień świeżo paloną — poleca od dziś cukiernia (1099)
Antoniego Pfitznera
Poznań, Stary Rynek.

T. Maciejewski,
pozłotnik,
Poznań, Podgórna ulica,
naprzeciw Rotundy, (1091)
poleca się do wewnętrznego
odnawiania kościołów;
robota rzetelna, ceny przystępne.

Jest do rozkolonizowania w Kongresówce w Gubernii i powiecie Piotrkowskim, o 10 wiorst od stacyi Goczkowice, kolej Warszawsko-Wiedeńska, a od miasta Gubernialnego Piotrkowa wiorst 20 (1054)
majątek ziemski
„Lekawa-Zawadow"
w dobréj ziemi, po większéj części pszennéj, z obfitemi łąkami i lasami z kompletnemi zasiewami, inwentarzami i zabudowaniami w większych lub mniejszych częściach po cenie bardzo umiarkowanej, to jest po 60 marek za morgą małą. Warunki wypłaty mogą być bardzo korzystne. Bliższa wiadomość u **Józefa Marymonta** w Warszawie, przy ul. Freta nr. 40.

Osoba
licząca lat 27, wydoskonalona przez kilkoletnią praktykę w krawieczyznie według najnowszych żurnali i w białem szyciu, poszukuje miejsca w pierwszorzędnych domach od 1go lipca lub 1go października rb. posiada chlubne świadectwa. Łaskawe zgłoszenia uprasza się przesyłać pod adresem: **Marya Lis. Osieczna** (Storchnest). (1111)

2 nowe 4" wozy
tanio do sprzedania (1106)
Röhr, ul. Butelska 15.

Pianino
zupełnie nowe jest ze względów familijnych **natytmiast tanio** do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli p. **Nikiński**, metr muzyki, Św. Marcin nr. 5. (1105)

Szanownéj Publiczności miejscowéj i zamiejscowéj polecam: **kucharzy,** służących, stangretów, stróży domowych (Hausknechtów), rymarzy, **gospodynie**, znające się również na kuchni, kobiety do dzieci i t. p. personał. (1073)
Zybert
Poznań, ul. Szeroka 23.

Towarzystwo
Młodych Przemysłowców
w Stęszewie
odbędzie w niedzielę dnia 18 bm. w boru Zamysłowskim
Zabawę latową,
na którą przyjaciół i wszyskich Towarzystwu życzliwych zaprasza (1123)
Zarząd.

Obok **wielkiego wyrobu w krawatach, bieliznie i wszelkich drobnych artykułach męzkich,** polecamy na obecną porę
nowości w materyach francuzkich i angielskich
po cenie umiarkowanéj. (1094) **J. & A. WITKOWSCY** w Poznaniu, Berlińska ulica nr. 1.

Kostiumy, okrycia, szlafroki
w ogóle wszelkie konfekcye w zakres garderoby damskiéj wchodzące, jako też materye i wyroby wełniane polecamy w najnowszym guście po cenach znacznie zniżonych.
(1121) **Sławski & Bogusławski,** Bazar.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.